Nr. 236. Lwów — Piątek dnia 16 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy — Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1.10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2.10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3.—
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa wnosi się z góry, z kończącego miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Wałuszy, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Św. Gawła opata — Jerofteja episk. Jutro: Św. Lucyny — Charytyny. | Adres redakcji i administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m 27, Zachód „ „ 5 „ 2 | Długość dnia g. 10 m. 35, Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 października.

Dziś w Paryżu otwierają się podwoje „pałacu wrzasków," — bo tak bulwarowcy nazywają pałac burboński, w którym mieści się izba deputowanych parlamentu. Jesienna sesya, uważana za nadzwyczajną, za dodatkową, bo jest zwołana po to jedynie, aby uzupełnić zaniedbania swej poprzedniczki, będzie dziś otwarta bez ostentacyi, z iście republikańską prostotą, albowiem rząd — jak powiada *Rép. Fr.* — zamiast sam się chwalić, woli, aby go chwaliły wypadki, te właśnie, które się stały podczas letnich wakacyj. A w istocie, gabinet Freycineta ma się czem pochwalić i to z tryumfującą miną może powiedzieć deputowanym: „Patrzcie niepoprawni, kogoście niebacznie chcieli obalić zaledwie parę miesięcy temu!" W skromności swej, gabinet tego nie powie, ale deputowani przeczytają ten wyrzut na twarzach ministrów i pokornie, ze skruchą pochylą głowy.

Prawie trzy miesiące temu, niemal w przededniu odroczenia parlamentu, Freycinet, jako minister wojny, wniósł projekt kosztownej reformy szkół wojennych i napotkawszy na ostry opór izby podał się do dymisyi, za czem miała pójść dymisya całego gabinetu, albowiem p. Freycinet jest zarazem szefem rządu. Uproszono go jednak, aby pozostał na urzędzie przez wakacye, bo deputowani nie chcieli ani godziny dłużej obradować nad składem nowego gabinetu.

Zaczęły się tedy wakacye, których Freycinet użył na niebywałe wzmocnienie swej pozycyi. Choć podał się był do dymisyi, jednak wcale o niej nie myślał. Przedewszystkiem tedy urządził wyprawę floty do Kronstadtu, demonstracyę świetną, która podniosła Francuzów w ich własnych oczach; potem zaraz doprowadził do skutku francuską wystawę w Moskwie, przedsiębiorstwo zakrojone z razu na małą skalę, jako rzecz inicyatywy prywatnej, a rozwinięte następnie tak szeroko, że przez carskie odwiedziny nabrała politycznego znaczenia. Szczęście sprzyjało Freycinetowi więcej, niż marzył, bo oto i królowa angielska zapragnęła uczcić eskadrę francuską, wysłuchać marsylianki i wypić za zdrowie Francyi. Rychło potem okazało się nad Bosforem, w kwestyi przejazdu statków rosyjskich przez cieśniny i w kwestyi na nowo poruszonej egipskiej, że w Ildiz-kiosku zaczęto szanować francuskie wpływy, opromienione blaskami carskiej przyjaźni. Nareszcie przyszły ogromne manewry, które wykazały wyborne przygotowanie i dały powód do mnóstwa toastów bardzo pochlebnych dla Francyi. Wszystko to razem przekonało Francuzów, że się już skończyły dni ich pokuty, że republika jest w Europie nietylko tolerowana, jako rzecz istniejąca, ale także szanowana, stawiana na równi z innemi mocarstwami, godna zabiegów o jej względy. Nadzwyczajne szczęście dalej sprzyjało Freycinetowi: marnie skończył Boulanger — ostatnia drzazga w ciele republiki — a obóz katolicki otwarcie złożył broń przed nią, tryumfującą.

Wszystko to było widoczne, wzmacniało stanowisko republiki na zewnątrz i wewnątrz, wzmacniało także postawę gabinetu, ale w przededniu otwarcia parlamentu trzeba to było głośno wypowiedzieć i wywołać odpowiedź całego kraju, aby deputowani, zebrawszy się na jesienną sesyę, wiedzieli, jakich to mają ministrów i zaniechali opozycyi, z jaką byli wystąpili pod koniec sesyi poprzedniej.

Więc Freycinet skorzystał z rozpoczęcia kanalizacyjnych robót w Marsylji i choć państwo nic na te roboty nie dało, zjawił się jednak z wszystkimi prawie ministrami na wielkim obiedzie, danym przez to miasto, i wygłosił tam mowę, która — jak zapewniał — nie miała być polityczną, a jednak nią była w całem tego słowa znaczeniu. Tak zmienić jej treść pomógł mu burmistrz brukselski p. Buls, który ni z tego ni z owego przybył na ten obiad, zabrał głos i powiedział to, co Freycinet również może policzyć na karb swego szczęścia. Oto są słowa pana Bulsa: „Nieraz oskarżano naród belgijski i króla Leopolda o jakieś międzynarodowe intrygi. Przed kilku laty gorączkowała wszystkich historya listów bułgarskich. Okazały się one, czem były: falsyfikatami. Teraz znów mówić poczęto o istnieniu tajnego układu między królem Leopoldem a niemieckim cesarzem na niekorzyść Francyi. I to jest również fałszem, — utrzymuję to z całą stanowczością. Po cóż mielibyśmy wyrzekać się poręczonej nam neutralności, będącej niezawodną rękojmią niezawisłości i wolności naszej? Mówią, że mielibyśmy otrzymać kawał ziemi francuskiej. Ależ jako żywo, o zaborach nie myślimy! Czyż nie widzimy, że każda przemocą zabrana prowincya jest kulą u nogi najmocniejszego? (brawo) Nie! Francya nie znajdzie w Europie lepszego od nas sąsiada i przyjaciela. Chcemy waszej przyjaźni gorącej, serdecznej, braterskiej!"

Więc i Belgia, nie pytana i nie proszona, proklamowała swą życzliwość dla odrodzonej republiki, zapragnęła jej przyjaźni gorącej i serdecznej. Zerwały się huczne oklaski i zagrzmiały z całą potęgą werwą. Muzyka zagrała belgijską brabançonnę, okrzykom uniesienia końca nie było. Mógł tedy, niby w zapale, Freycinet powiedzieć więcej niż chciał, a jednak powiedział właśnie tyle ile mu było potrzeba przed otwarciem parlamentu.

Więc najpierw, krótko wspomniawszy o ubiegłych wypadkach, zaznaczył, że Francya nie jest odosobniona, ma potężnych sojuszników, potężne wojsko, pragnie pokoju i już teraz może go czynnie popierać, bo w swych rękach dzierży kwestyę tego pokoju, albo wojny. Zrobiono tedy ogromnie dużo, lecz nie trzeba ustawać w pracy, droga jeszcze nie skończona. Horyzont polityczny jest tak jasny, jak już dawno nie był — ani jednej na nim chmurki — więc umiarkowanie trzeba pracować nad wewnętrzną konsolidacyą, trzeba bratersko przygarnąć „nowych republikanów" (t. j. katolików) nie wymagając od nich, aby się od razu stali „starymi", jednakże trzeba im wręcz oświadczyć, że nie ustąpi Francya nic z tego, co zrobiono w dziedzinie szkolnej, w dziedzinie absolutnego równouprawnienia wyznań, w dziedzinie zupełnej niezależności państwa od Kościoła. Obok tego trzeba usilnie się zająć reformami socyalnemi, uczynić zadość słusznym żądaniom robotników i przez to zakończyć wojnę kapitału z pracą. „Przyszłość należy do mędrców! Niech nikt nie wątpi w wielką przyszłość ojczyzny!"

Tak mówił i tak teatralnie zakończył p. Freycinet. Mowę jego przyjęto z zapałem — najpierw przy obiedzie w Marsylii, potem w całym kraju. Unoszą się nad nim i kadzą mu wszędzie.

Więc izba deputowanych, dziś otwarta, wie, że teraz nie pora na opozycyę — i p. Freycinet nie ponowi swej dymisyi.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o przyjęcie niniejszego sprostowania:

W *Przeglądzie* z dnia 13 b. m. zamieszczono wyjaśnienia w sprawie dzierżaw arcybiskupich, nadesłane przez p. Feliksa Hilchena, sekretarza zarządu dóbr stołowych Arcybiskupstwa lwowskiego. W obec tego, że za podstawę wyjaśnień wzięto rzekomo wypowiedziane w Jaśle słowa na zebraniu w sprawie podhajeckiej, mam zaszczyt jako przewodniczący zebrania oświadczyć, że w całej dyskusyi ani p. Trzecieski ani nikt inny nie wspominał nawet o osobie J. E. Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa Morawskiego, a tem mniej utrzymywał, jakoby J. E. ksiądz Arcybiskup dobra swe żydom wydzierżawiał.

Stanisław Przyłęcki.

Sieklówka 14 października 1891.

Trudności zreformowania gmin wiejskich.

II.

Jest rzeczą niewątpliwą, że bez względu na to, w jaki sposób zostanie wytworzoną zwierzchność każdego okręgu gminnego, będzie jej dodaną siła fachowa, a więc stały urzędnik, włożoną nań pracę poczytujący za wyłączne swe zadanie, obznajomiony z przepisami obowiązujących ustaw, zaopatrzony w prawo inicyatywy i odpowiedzialny nietylko za prawidłowy bieg wszystkich czynności biurowych, technicznych, ale nawet za porządek, za pilne zużytkowywanie środków, mających na celu bezpieczeństwo osób, zamieszkałych w okręgu i ich mienia.

Jakąbądź otrzyma on nazwę i jakibądź będzie zakres jego atrybucyi, urzędnik ten z s a m e j n a t u r y r z e c z y stanie się f a k t y c z n y m n a c z e l n i k i e m i r z e c z y w i s t y m g o s p o d a r z e m o k r ę g u. Chcąc bowiem skupić w swych rękach całą działalność — do czego właśnie dążyć powinien — on jeden w składzie zwierzchności okręgu, najdokładniej pozna tradycyę każdego interesu, przychodzącego pod jej rozpoznanie; górując zaś nad jej członkami znajomością przepisów i techniki biurowej, wywierać będzie przeważny wpływ na każdą decyzyę i na całym rozwoju samorządu lokalnego zaznaczy swoje indywidualne piętno.

Z samej przeto natury rzeczy stanowisko tego urzędnika będzie bardzo poważnem; jego zaś wpływ na mieszkańców okręgu, a zwłaszcza na ludność włościańską, tak dalece doniosłym, że znacznie osłabi wywierany na nią dotychczas takiż wpływ przez prezesów rad powiatowych. I nie potrzeba być na to prorokiem, aby już dziś zapowiedzieć, że po utworzeniu nowych okręgów gminnych przy każdych następnych wyborach do tychże rad, do sejmu i do rady państwa coraz większa liczba mandatów z kuryi włościańskiej dostawać się będzie w ręce rzeczonych urzędników, skutkiem czego fizyonomia każdego z tych ciał politycznych coraz wyraźniejszej ulegać będzie zmianie.

Nie od redakcyi ustawy, a nawet nie od zakresu atrybucyi i obowiązków, jakie ona na tych urzędników włoży, ale wyłącznie od ich uzdolnienia i osobistych przymiotów będzie zawisłym ostateczny rezultat, jaki wyniknie dla społeczeństwa krajowego z utworzenia nowych okręgów gminnych.

Jeżeli stanowiska te zajmować będą ludzie z wyższem wykształceniem, z poczuciem obowiązków obywatelskich, z gorącą a rozumną miłością ojczyzny, z pojęciem doniosłości podejmowanego zadania; jeżeli kierując sprawami samorządu lokalnego i mając na celu bezpieczeństwo mieszkańców okręgu i ich mienia, odznaczać się będą niezłomną prawością i energią, a w codziennem zetknięciu ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa mieć będą na pamięci, że dobrze pojmowany interes całego kraju, a nawet naszej narodowej sprawy domaga się, aby harmonia między rzeczonemi warstwami nie była ani burzoną, ani zakłócaną, jej więc utrzymywanie i wzmacnianie przyjmą za hasło i pozostaną mu wierni; wtedy — ale tylko wtedy — projektowana kreacya nowych okręgów gminnych przyniesie krajowi niewątpliwy pożytek, gdyż nasz organizm polityczny i społeczny rzeczywiście wzmocni.

Jeżeli jednak przeciwnie, ważne te stanowiska zajmować będą ludzie niedouczeni, którzy zaledwie liznęli nauki, ale jej nie zdołali przetrawić, a nie wyniósłszy z niej zasad zdrowych, żyją bez bussoli, wskazującej, co jest obowiązkiem i zasługą, co zaś zaniedbaniem całemu krajowi zrządzającem szkodę; jeżeli bussolą tą będzie rozgoryczenie, zawiść przeciw zamożniejszym i niechęć do istniejącego ustroju społecznego; jeżeli stanowiska te będą powierzane takim, którzy hołdują zgubnym teoryom wywrotu, tromtadratom i demagogom, — kreacya okręgów gminnych będzie wtedy niewątpliwie najszkodliwszą dla kraju, gdyż osłabi, a być może zburzy nasz narodowy i społeczny organizm.

Zapominać bowiem nie należy, że naraz rozpocznie działalność około 1000 urzędników; — a chociażby nawet liczba ta została przepołowioną, będzie to zawsze bardzo silny zastęp, wpływający na tenże organizm dodatnio lub ujemnie, odpowiednio do tego, czy kandydaci, ubiegający się o ten urząd, należeć będą do kategoryi I-szej lub II-giej. Gdyby ci ostatni zająć mieli w mowie będące stanowiska, żadne środki nie zdołałyby wskazanego wyżej niebezpieczeństwa zażegnać.

Każdemu wiadomo, ile złego jest w stanie wyrządzić kilku ludzi, połączonych wspólnością szkodliwych poglądów, a raczej wspólną nienawiścią do istniejącego ustroju społecznego; zamierzona zaś kreacya, jak to już zaznaczono, powoła do działalności publicznej nie kilku, lecz co najmniej kilkuset. Nic i nikt im nie przeszkodzi, aby w jej kierunku porozumieli się między sobą jawnie lub tajemnie. Nic i nikt im przeszkodzić nie zdoła, aby w codziennem zetknięciu z ludnością włościańską nie wpajali w nią nienawiści do posiadaczy większej własności ziemskiej, lub do mieszczan, ilekroć jedno lub drugie wchodzić będzie w program stronnictwa, do którego przylgną sercem i umysłem.

Niejednokrotnie spotykaliśmy w piśmie lub w mowie zarzut, zwracany przeciw posiadaczom większej własności ziemskiej, jakoby organizacyę gminy zbiorowej odraczali przez skąpstwo, przez obawę wielkich ciężarów, za tąż organizacyą idących. W obec historycznie stwierdzonej ofiarności dla kraju tej właśnie warstwy społecznej, zarzut nieuzasadniony i niesłuszny. Przecież i w ciągu ubiegłych lat 30, sejm, w którym zasiadała przeważna liczba rzeczonych posiadaczy, nietylko nie skąpił wydatków na cele użyteczności ogólnej, ale nawet niejednokrotnie szedł za pospiesznie lub za daleko, nie cofając się przed pociąganiem opodatkowanych do nowych opłat; chociaż dobrze pojmował, że uiszczanie tych opłat nie będzie dla nich łatwem.

Odraczanie rzeczonej organizacyi następowało zdaniem naszem nie z powodu czyjegobądź skąpstwa, lecz wyłącznie pod wpływem zupełnie uzasadnionej obawy, ze strony nietylko rzeczonych posiadaczy, ale i ze strony wszystkich ludzi myślących, aby b e z w i e d n i e nie została wytworzoną nowa edycya dawnych mandataryuszy, którzy nie pozostawili po sobie świetnej pamięci — a ta nowa edycya byłaby od poprzedniej bez porównania szkodliwszą, skoro dawni mandataryusze byli tylko wykonawcami rozkazów ówczesnego rządu; gdy ludzie, zaliczani przez nas do kategoryi II-giej stałiby na usługach demagogii i stronnictwa wywrotu.

Wprawdzie te czynniki, które decydować mają w sprawie zreformowania gmin wiejskich, na wybór wzmiankowanych urzędników nie będą wywierać żadnego wpływu; warunki jednakże, jakie pod względem stanowiska tychże urzędników ustanowią i pojęcie, jakie do tego stanowiska przywiążą, pociągnie za sobą to następstwo, że kandydatami na ten urząd będą albo ludzie obu kategoryj, z pomiędzy których przyjdzie łatwiej dobry czynić wybór, a więc kandydatów kategoryi II-giej pomijać, albo tylko ci ostatni.

Czynniki, w sprawie tej reformy decydujące, mają możność, a nawet obowiązek, ustanowić takie warunki, które czyniłyby rzeczone stanowiska poszukiwanemi i pożądanemi przez najlepsze żywioły i przez najlepsze siły kraju. Gdyby zaniedbały z tej możności korzystać i tego obowiązku spełnić, kandydatami byliby wtedy, albo dotychczasowi pisarze gminni, albo kopiści i dyetaryusze w miastach powiatowych; a więc niedostatecznie wykształceni; albo ludzie wykolejeni, a więc rozgoryczeni, zawistni przeciw zamożniejszym, a więc skłonni pójść za najszkodliwszemi doktrynami, i działać wedle programów stronnictwa, dążącego do obalenia obecnego ustroju społecznego.

Zdaniem przeto redaktorów projektu ustawy, tworzącej nowe okręgi gminne, powinno być określenie takich warunków, któreby w granicach możliwości, tak smutnemu rezultatowi skutecznie zapobiegać były zdolne.

Więc o takich warunkach wypada powiedzieć słów kilka.

Antoni Wrotnowski.

Korespondencje.

Wiedeń 12 października.

( ) Barometr polityczny, parlamentarny, wskazuje stałą pogodę i nie myli. Zamiary i usposobienia są bowiem następujące:

Największa partya, l e w i c a, postanowiła, nie żądając na razie nic dla siebie, a pracując tylko dla dobra przyszłości, utrzymać polityczne zawieszenie broni i unikać wszystkiego, coby je mogło zakłócić, a tem samem zachmurzyć horyzont, pozwalający spodziewać się, że nowa sytuacya się wytworzy i ustali. Lewica liczy na to, że w skutek naturalnego procesu zbliżeń i współdziałania wytworzy się stała większość, ale że to jeszcze dużo czasu wymaga. Przyśpieszyć rozstrzygnięcie mogłyby tylko jakieś zaczepne i skrajne a silne akcye ze strony większych grup parlamentu; na co się jednak nie zanosi. Dopiero kiedyś, po skonsolidowaniu się większości, lewica z natury rzeczy, mając w niej wpływowe stanowisko, otrzyma je i w rządzie i przestanie być lewicą. Takie przekonania pokojowe stanowczo przez lewicę zostały przyjęte. Wynika stąd postanowienie pracy produkcyjnej, której pierwszym objawem jest projekt skróconej procedury obrad budżetowych. Zapowiedziałem wam tę procedurę i jej przyjęcie (*Przegląd* z 10 bm) przez wszystkie wielkie grupy, co też dzisiaj formalnie już w komisyi budżetowej nastąpiło. Poparły projekt: klub konserwatystów, Koło polskie, klub Coroniniego i klub niemiecko narodowy; przeciwni mu są jedynie młodoczesi. Otóż ten przebieg pierwszej akcyi zainicyowanej przez lewicę, uważany jest za dowód symptomatyczny, że sesya Rady państwa nawet bez ustalonej politycznej większości jest zdolną do pracy, do załatwienia programu reform, gdyż w praktyce poważne grupy zgodnie współdziałają — a przeciw współdziałaniu k l u b u hr. H o h e n w a r t h a nawet lewica nic mieć nie może, ale przeciwnie musi je uważać za bardzo pożądane. K l u b ten ożywiony jest również postanowieniem utrzymania pokoju; a nadto klub ten, j a k o c a ł o ś ć ani nie będzie inicyował, ani popierał żadnej akcyi politycznej, którąby pokój zakłócić mogła.

K o ł o p o l s k i e nie ma powodu do zmiany bezpiecznego stanowiska wolnej ręki, które pozwala starać się o zachowanie przyjaciół dawnych i o pozyskanie nowych.

Klub Coroniniego zupełnie podziela zapatrywania lewicy; a klub narodowo-niemiecki uznaje, że stan obecny jest możliwie dla małych klubów najdogodniejszym.

Rozostaje klub młodoczeski. Co zamyśla, tego prawdopodobnie sam nie wie, gdyż sama negacya nie jest polityką. Ale też zgoła nic na tem i nikomu nie zależy, jak sobie ten klub „pościele". Na charakter położenia oddziałać on nie może.

Rząd w obec położenia pokojowego nie ma zgoła powodu do zmian w gabinecie. Jeden ma cel przed sobą i wiadomy program pracy. O ile zaś parlament rządowi kłopotów przysparzać nie będzie, o tyle ma on wolniejszą rękę dla dalszej pacyfikacyjnej akcyi w Czechach.

Skrócona procedura dyskusyi budżetowej sprawi to, że obrady budżetowe będą żywe i zajmujące. Nie będzie p o p i s u m ó w, ale będzie prawdziwa dyskusya; rząd w każdej sprawie będzie głos zabierał, będzie odpowiadał i wyjaśniał, będą rozprawy rzeczowe, a z udziałem wszystkich grup. Obrady niezmiernie na wartości zyskają, a będą krótsze, albo raczej dla tego,

---

11)

BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

Ajent wyglądający na przyzwoitego gentlemana, stanąwszy w hotelu, czeka na kolejno zgłaszające się aspirantki, wyszukane już i przygotowane przez jego faktorów. Oceniwszy stojącą przed swem obliczem dziewczynę, traktuje z nią, stosownie do kategoryi do jakiej należy. Jeżeli ma do czynienia z dziewczęciem niewinnem, podaje się za osiadłego w Anglji emigranta, który potrzebuje bony do dzieci lub towarzyszki dla swej żony. Nie potrzebuję chyba dodawać, że ta 3-cia kategorya kandydatek najwięcej jest poszukiwaną.

Gdy raz już naiwna znajdzie się na pokładzie statku, nic już jej od czekającego ją losu nie uchroni. Bywały często wypadki, że dziewczę stanąwszy na miejscu i spostrzegłszy gdzie się znajduje, protestowało krzykiem i chciało uciekać. Sprawa wtedy oparła się o komisaryat, dokąd zawezwanym zostaje prócz strony skarżącej i właściciela zakładu — tłómacz. Będzie to żyd, z pewnością ajent do tej samej szajki należący, który tłómacząc wprost przeciwnie słowa skarżącej, przekona komisarza, iż całe zajście jest powodem chwilowego nieporozumienia. I cóż ma począć biedne dziewczę? gdzie szukać pomocy? Poddaje się smutnemu losowi, który jej już z góry przeznaczono.

Za jedną dostarczoną dziewczynę pobiera ajent od 10 — 20.000 frank., to też nie dziw, że nie szczędzi zachodów, bodajby przyszło narazić się na odpowiedzialność sądową. Policya połudn. amerykańska dobrze opłacana przez właścicieli domów rozpusty, patrzy na nadużycia przez szpary, a częstokroć toleruje je najotwarciej. Ażeby dać dokładne wyobrażenie, na jak wielką skalę odbywa się wywóz naszych kobiet, dodać muszę, że liczba ich w Buenos-Ayres wynosi kilkaset, zaś w całej południowej Ameryce dosięga kilku tysięcy. Ten smutny fakt wpływa tak ujemnie na wyobrażenie amerykanów o nas, a szczególniej o Polkach, że gdy argentynka chce innej jaknajdotkliwiej ubliżyć, mówi: „vos es una polaca" (jesteś polka); co ma właściwie oznaczać; „jesteś kobietą upadłą".

Czyżby nie można było jednak ukrócić tych nadużyć, rozciągając baczniejszy nadzór nad ajentami i ich faktorami? Czy nie byłoby właściwem odniesienie się do rządów amerykańskich z prośbą o zwrócenie pilnej na nich uwagi? Czy wreszcie nie znaleźliby się w Hawrze, Antwerpji i Hamburgu, skąd najczęściej wyjeżdżają z łupem swym ajenci, ludzie dobrej woli, którzyby zrewidowali odchodzące statki, lub listy pasażerów, zwracając uwagę na nazwiska polskie i żydowskie? Może wreszcie ktokolwiek wskaże lepsze drogi do dopięcia celu; na pomoc policyi miast portowych w podobnym wypadku, jak to już mieliśmy sposobność przekonać się, liczyć śmiało możemy".

* * *

Autor jako uczony podróżnik odbywał podróż po południowej Ameryce w celach naukowych, a więc przedewszystkiem zbierał okazy flory i fauny.

„Podróżowałem — pisze on — najczęściej najętym na dni lub dystans mule w towarzystwie jego właściciela, to znów, o ile na to siły po odbytej chorobie pozwalały, szedłem piechotą, niosąc na plecach niewielki bagaż, raz wreszcie jechałem przez dwa dni wozem, zaprzężonym wołami.

Zazwyczaj wyprzedzałem mój ekwipaż polując i zbierając okazy, a przekonanie, iż w razie zmęczenia odpocząć będę mógł na wozie, dodawało mi sił.

Pierwsze podróże po Brazylji są niezmiernie uciążliwe. Rzadko kiedy nieco dłużej w obranym kierunku iść można, w obec co chwila spotykanych naturalnych przeszkód. By ominąć lasy, w których przestrzenie pomiędzy pniami drzew zapełnione są siecią pnących się roślin, to znów grząskie bagna, potrzeba nieraz w trójnasób nadłożyć drogi, spotkawszą zaś rzekę, a jest ich niemało, wypadnie nieraz iść brzegiem mil kilka, zanim znajdzie się krajowca lub kolonistę, który na drugą przeprawi stronę.

Najgorsze bywają noclegi w tych wędrówkach. Niezawsze przed nadejściem zmroku udało się natrafić na chatę lub budę rybaka, a wtedy pozostawać musiałem tam, gdzie noc zastała, gdyż dalsza wędrówka, w obec mnóstwa jadowitych płazów, wśród ciemności nazbyt jest niebezpieczną.

W podróży po kilku brazylijskich prowincyach najczęściej zdarzało mi się spotykać włoskich i niemieckich kolonistów. Biedacy ci nie pytali włóczęgi, wchodzącego do ich z chrustu plecionej chaty, czy ma pieniądze, a natomiast wskazując miejsce przy wiecznie tlejącej kłodzie drzewa dzielili się ze mną swym skromnym posiłkiem, złożonym z mąki maniokowej, ryby suszonej, lub czarnej fasoli.

Gdy odchodząc, wynagradzałem właściciela kilkuset reisami, dawał mi na drogę kawał suszonej ryby, lub mięsa, a nadto odprowadzał nieraz kilka kilometrów, by wskazać najlepszą drogę.

Gdy opuszczając St.-Paulo, wywiadywałem się, czy nie ma w prowincyi polskich osadników, wyliczono mi kilka kolonij, jakoby zamieszkałych wyłącznie przez naszych wieśniaków. Po dniu drogi dotarłem do najbliższej, nazwiskiem „Angelo", gdzie wśród francuskich i szwajcarskich kolonistów znalazłem kilku, noszących polskie nazwiska, z żadnym jednak z nich po polsku rozmówić się nie było można. Stanąłem na noc u jednego z tych niby polaków, ale dowiedzieć się od niego było można tak mało, a nadto tak słono obliczył mi skromny posiłek i kąt w baraku, iż opuszczając Angelo, postanowiłem o inne kolonje polskie nie dowiadywać się więcej.

Obdarty, z twarzą zmienioną do niepoznania, opierzchłą od wiatru i słońca stanąłem w Santos.

Z zebranych w czasie podróży okazów flory i fauny, które początkowo z takim zapałem gromadziłem, nie pozostało mi nic. Pozbywałem się kolejno wszystkiego w czasie ostatniej pieszej wędrówki, by ulżyć sobie ciężaru, gdyż nogi odmawiały posłuszeństwa, a muła dostać nie było można; niewiele już brakowało bym broni i ładownicy nie rzucił.

Wiadomość o silnie panującej żółtej febrze przywitała mnie na samym wstępie, co wreszcie było zupełnie naturalnem w obec położenia miasta na bagnistej równinie.

Trzeba było stąd uciekać co żywo — ale dokąd?..

Stojący na kotwicy statek francuski, który za chwilę odpływał do Europy, wabił mnie na swój pokład, jednocześnie jednak jakaś nieprzeparta chęć zobaczenia czegoś więcej przykuwała do amerykańskiego lądu. Wreszcie odpłynął angielski parowiec „Mondega," udający się tegoż dnia do Montevideo. Zdecydowałem się szybko i w godzinę byłem już na jego pokładzie.

Żegnając Brazylię, miałem wreszcie sposobność zobaczenia jednej z najpiękniejszych miejscowości tego kraju — zatoki Santos. Po podniesieniu kotwicy płynęliśmy przez dwie blisko godziny wąską jak rzeka, zatoką, mając po obu stronach ląd tak blisko, iż można było rozróżnić dokładnie nawet drobne przedmioty nieuzbrojonem w lunetę okiem.

Północny brzeg przedstawiał równinę, pokrytą bujną roślinnością szmaragdowej barwy, poprzerzynaną drobnemi strumieniami. Tu stada małych zielonych papug, obsiadłszy gromadnie drzewa, napełniały powietrze głośnym krzykiem; większe papugi kołysały się spokojnie na wierzchołkach drzew, a maleńkie złotopióre kolibry, to krążyły po nad barwnem kwieciem, to bujając nad strumieniem muskały powierzchnię wody skrzydełkami.

Drugi, południowy brzeg zatoki, jakby dla kontrastu jest górzysty i dziki. Po nad skalistemi wierzchołkami gór szybują orły i kondory, a szumiące potoki, tworząc mnóstwo kaskad, zbiegają w doliny, by z trudem torować sobie dalszą drogę wśród gęstych drzew dziewiczego niemal lasu.

O zachodzie słońca znaleźliśmy się na pełnem morzu; ostatnia skała, zakrywająca wejście do zatoki, znikła z oczu, a wzmagający się wiatr zapowiadał burzę.

Po sześciu dniach morskiej jazdy, w czasie której burza towarzyszyła nam nieustannie, wylądowałem w stolicy Uragwaju. Montevideo, liczące 120.000 mieszkańców, jakkolwiek lepiej zabudowane od Rio de-Janeiro, nie najlepsze na mnie zrobiło wrażenie, tem więcej, iż sądząc z nazwy miasta, spodziewałem się go zobaczyć wśród gór *). Położone na północnym brzegu ujścia rzeki La Plata, otoczone stepem, smutnie jakoś przedstawia się, przynajmniej dla tych, co przywykli patrzeć na malownicze brazylijskie wybrzeża. Brak przytem w mieście drzew, a na skwerach i placach zaledwie gdzie niegdzie widnieją świeżo zasadzone szczepy, z których dopiero przyszłe pokolenie doczeka się nieco cienia.

*) Montevideo nosi swą nazwę od nieopodal wznoszącej się niewielkiej wyniosłości — Przyp. aut.).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że będą krótsze, będą miały bezpośredni cel: wymiany zdań i zastosowanych do tej wymiany uchwał.

Berlin 11 października.

(!) Niejaki pan Otto Rademann wydał ostatnimi czasy bardzo pożyteczną broszurę p. t. „Jak żywi się robotnik“ (Wie nährt sich der Arbeiter). Zastanawiając się nad położeniem i warunkami, w jakich znajdują się robotnicy w różnych krajach, dochodzi autor do wniosku, że w ogóle mówiąc robotnik żywi się źle, oraz że żywi się źle dla tego, że nie ma pojęcia o hygienie, ani o wartości pożywczej produktów, które spożywa. Zestawiając dalej poszczególne kraje, utrzymuje p. Rademan, że najlepiej stosunkowo odżywia się robotnik szwedzki, z kolei idą: Dania, Anglia, kraje naddunajskie, Rosya, Niemcy, Włochy, Austrya, Hiszpania, Francya południowa, naostatek Francya północna i najgorszy ze wszystkich pod względem hygienicznym i żywnościowym Paryż, w którym robotnik przy największym stosunkowo zarobku najgorzej się odżywia.

Autor objaśnia to w sposób bardzo prosty. Inne są warunki klimatyczne Anglji, inne Hiszpanji, inne Rosyi i Polski, inne Bułgaryi. Inne są też w każdym z tych krajów tradycye i nawyknienia, inna wreszcie gleba, tu więcej, tam mniej wyczerpana i rodząca zdrowiej i obficiej. Kiedy nad Wisłą lub Wołgą robotnik je mięso, to dostaje kawał wołu w najlepszym gatunku. Kiedy tenże robotnik je mięso nad Sekwaną, dają mu pośledniejsze gatunki koniny, krowy, a najczęściej sztucznie konserwowanej, przed miesiącami bitej za granicą skopowiny. Różnica ogromna! Ale nie tylko mięsem żyje robotnik. Są kraje, jak Włochy i Hiszpanja, gdzie ludzie żyją przeważnie pokarmami roślinnemi i rybami, mięso rzadko i w niewielkiej ilości jadając. Mimo to robotnicy żyją tam dobrze. Dlaczego? Bo najpierw klimat i tradycya takiemu systemowi sprzyjają a powtórnie, że wielki błąd popełnia ten, kto mniema, że mięso jest najbardziej pożądanym dla robotnika pokarmem.

I to prowadzi autora z powrotem do kwestyi, że robotnik nie zna wartości stopniowanej dla organizmu artykułów, które spożywa. Gdyby je znał, żyłby niewątpliwie łatwiej i lepiej, czyli, inaczej mówiąc, uczyniłby samoistny a bardzo poważny krok naprzód ku osobistemu dobrobytowi, co już nawet z kwestyą socyalną bezpośrdni ma związek.

Skoro więc tak jest, byłoby do życzenia, aby robotnik zdobył w tym kierunku najlepsze wiadomości, aby został oświecony i wiedział czem, kiedy i w jaki sposób organizm swój najkorzystniej ma odżywiać. Zdaniem autora, najwłaściwszym w tej materyi informatorem byłaby szkoła. Tutaj w sposób nader prosty dzieci mogą nabywać pierwsze wiadomości co do stopniowanej wartości produktów spożywczych. Przykłady gramatyczne, arytmetyczne zadania — powiada — obracają się w błędnem kole nonsensów i cyfr, najczęściej nic nie mówiących. Tymczasem nauczyciel, zamiast łokci sukna i talarów, może z korzyścią w zagadnieniach swoich posługiwać się tablicami, w których znajdują się cyfry, dotyczące wartości spożywczej, zawartości i ceny rozmaitego pożywienia. Parę lat podobnej praktyki, a dziecko w sposób całkiem nieznaczny i łatwy zdobędzie te wiadomości, na których obecnie zbywa mu kiedy szkołę opuszcza, kiedy w świat idzie, pracować ma i samoistnie swój organizm odżywiać. Każde dziecko wiedzieć wówczas będzie, że kilogram soczewicy zawiera sześć razy więcej siły spożywczej aniżeli kilogram ziemniaków, albo, że kupiwszy za 1 markę stokfisza, ma się akurat tyle materyału pożywnego, ile go przedstawia za 4 marki kupiona wołowina. A są to przecież prawdy, o których dzisiaj żaden robotnik nie ma pojęcia i wprost wierzyć nie chce, gdy mu się je tłómaczy. Robotnik dzisiejszy nie dowierza tak samo wszelkiemu nabiałowi, a jakże ten nabiał niezrównanie karmi człowieka, jak zbawiennie działa na organizm odstręczając go, odzwyczajając powoli od alkoholu, tej plagi naszych czasów. Śledzie, wszelkie ryby morskie i mnóstwo artykułów tanich, a obficie na rynki dostawianych i dzisiaj przez robotnika poniewieranych, stanowią przecież pożywienie, przewyższające swą wartością spożywczą mięso, za którem robotnik tak się ugania.

Oświecić go więc trzeba w tej mierze, bo to jest kwestya ogromnej wagi i z dobrobytem robotnika — o którym się dziś tyle w sposób mniej więcej czczy rozprawia — ma związek niezaprzeczony.

Taka jest w krótkich wyrazach treść broszury p. Rademanna. Dodać winienem, że zwróciła ona tutaj powszechną uwagę, rzucając parę promieni światła na kwestyę robotniczą, wszędzie, a w Niemczech bardziej niż gdziekolwiek dzisiaj na porządku dziennym będącą.

Cesarz Wilhelm powrócił już do Poczdamu i oddaje się z zapałem łowom. Polowanie stało się od jakiegoś czasu najmilszą rozrywką młodego monarchy; poluje zaś najchętniej na Pomorzu. — Obecnie, pragnąc mieć wygodny *pied à-terre*, w lasach Rominter, które nad inne przekłada, wystawił sobie w miejscowości najbujniejszej roślinnością i obfitującej w zwierzynę zameczek myśliwski w guście norweskim, który wzniesiono ściśle wedle jego planu i wskazówek, a który komfortem i fantazyą urządzenia przypomina leśne rezydencye, pobudowane w Bawaryi za Ludwika II. Pałacyk w lasach rominterskich ma powierzchowność pełną powabu.

Wewnątrz prawie wszystkie pokoje mają ściany wysłane dywanami, jedwabiem, gobelinami i t. p. Mnóstwo posągów z bronzu, majoliki, cydrulitu i t. p. ożywia komnaty. Na niektórych ścianach widnieją malowidła, pędzla najlepszych mistrzów.

Parter pałacyku jest przeznaczony na przyjęcia. Pierwsze piętro zawiera apartamenta cesarskie, oraz gościnne. Tutaj zwraca przedewszystkiem uwagę gabinet cesarza urządzony z wielkim przepychem i gustem zarazem. Biuro do pisania i otaczające je sprzęty są arcydziełem komfortu. Wszystko zachęca tu do pracy: od antycznego zegara w szafie ze słoniowej kości, bijącego w tem ustroniu sekundy, aż do kominka w starożytnym żółtym wyrzeźbionego marmurze i hebanowej biblioteczki. Największym komfortem odznaczają się sypialnia i sale kąpielowe.

Pomimo znacznego obszaru i wielkiej liczby komnat, pałacyk w Rominter Haide obliczony jest na niewiele osób, o czem świadczy sala jadalna, w której tylko dwanaście rzeźbionych krzeseł się znajduje, pomimo, że miejsca jest na dwa i trzy razy tyle. Jednę ścianę tej sali zajmuje bardzo oryginalnie pomyślany kredens rzeźbiony, odtwarzający w zupełności zewnętrzną postać tejże samej rezydencyi leśnej. Kredens ten zastawiony jest pucharami, dzbanami, roztruhanami, kuflami i t. p. Na widocznem miejscu umieszczono dzban rosyjski ozdobiony jaskrawą, barwną emalią.

Cały pałacyk oświetlony może być elektrycznością lub świecami. Wspaniałe żyrandole i kandelabry w każdej komnacie się znajdują.

W pewnej odległości od pałacyku wzniesiono pawilony gościnne, oraz budynki przeznaczone dla służby.

Ma to być — jak zapewniają — jedna z najpiękniejszych rezydencyj leśnych w Europie

Nowy zegar kolejowy.

Z dniem 1go października kursują wszystkie pociągi na kolejach państwowych w Austro-Węgrzech nie jak dawniej, według praskiego i budapeszteńskiego, lecz wedle nowego środkowo-europejskiego zegaru. Różnica ta na pozór nieznaczna, gdyż zegar środkowo-europejski różni się od praskiego tylko o 2 minuty, w gruncie rzeczy jest bardzo doniosłą; oznacza bowiem przejście od dotychczasowego, dowolnie regulowanego zegaru kolejowego, do międzynarodowego systemu obliczania czasu, którego zadaniem jest kiedyś cały świat ogarnąć i wszelkie dotychczasowe obliczenia zastąpić.

Ten nowy system jest tak zwanym strefowym systemem zegarowym, jest on przejściem między dzisiejszym, co krok niemal zmieniającym się zegarem miejscowym, a trudnym do przeprowadzenia ideałem reformy czasu tj. zegarem światowym, którego autorowie chcieliby doprowadzić do tego, by na całej ziemi jednakowo czas obliczano, t. z. że jeżeli we Lwowie jest godzina, którą nazywamy 12 w południe, aby na całej ziemi również nazywaną ją 12 w południe bez względu na to, że u nas słońce stoi u zenitu, a tam może być noc ciemna, mrok wieczorny lub szary poranek. Otóż takim zegarem, który pośrednie miejsce znajduje pomiędzy zegarem miejscowym a ogólno-światowym, jest nowo zaprowadzony zegar strefowy.

Urządzono go w następujący sposób: Całą ziemię podzielono na 24 stref, dla każdej z nich przeznacza się jeden zegar uregulowany według południka przez środek strefy przechodzącego. W skutek tego w obrębie całej strefy we wszystkich objętych przez nią miejscowościach jest jedna godzina, każda następująca strefa różni się od poprzedzającej równo o jednę godzinę. Okoliczność ta ułatwia w wysokim stopniu uregulowanie zegarka w jednej strefie na czas drugiej.

Jest to połączone z wielką wygodą dla podróżnych, którzy wiedząc w której strefie znajduje się miejsce, do którego się udają, z łatwością mogą uregulować zegarki swoje według zegaru tej strefy. Jako podstawa tego godzinnego systemu strefowego służy południk przechodzący przez Grenwich, różnica pomiędzy zegarem w austryacko-węgierskiej monarchii a zegarem w Grenwich wynosi odpowiednio do geograficznego położenia równo 1 godzinę. Nasz zegar kolejowy jest przeto zegarem 15 stopni na wschód od Grenwich leżącego południka. Ten sam południk przechodzi przez Szwecyę, przez Niemcy o 6 minut na wschód od Berlina, przez Austryę o 5 minut na wschód od Wiednia, a nadto przez miasto Stargard na Pomorzu i dolno-austryackie miasteczko Gmünd.

Z tego powodu zegar kolejowy dla Niemiec nazywano zegarem ze Stargard. Nazwa ta jednak okazała się niepraktyczną, gdyż zajść tu może nieporozumienie, czy mowa jest o zegarze miejscowym ze Stargard, czy też o strefowym zegarze. Nazwa środkowo-europejski zegar, jakkolwiek również pojęciu jego nie odpowiada, jest już o wiele lepszą.

Powyższą rachubę czasu zaprowadzono w Niemczech 1 czerwca b. r., a była ona już znaną w Szwecyi w 1879 r., i to nietylko dla pociągów kolejowych, lecz także dla wszystkich celów życia publicznego. Zegar ten wyprzedza zegar południka Grenwich dokładnie o jedną godzinę.

Zegar strefowy znajdzie z czasem rozległe zastosowanie do tych wszystkich wypadków, w których nam chodzi o dokładne oznaczenie czasu, więc do telegrafów, poczt i telefonów.

Za przykład posłużyć nam może Ameryka, gdzie go w Stanach Zjednoczonych początkowo również tylko dla kolei zaprowadzono, atoli praktyczna zawsze ludność tamtejsza postarała się rychło o jego rozpowszechnienie, widząc korzyści z podobną rachubą czasu połączone. Wkrótce też, zanim nawet odnośne rozporządzenie wydały tamtejsze władze, wszystkie zegary w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie według strefowego zostały uregulowane.

Sprawa zaprowadzenia zegaru strefowego znalazła wielu przeciwników, lecz także wielu obrońców, do których zaliczał się zmarły niedawno marszałek hrabia Moltke. Kiedy sprawę zegaru strefowego omawiano w niemieckim parlamencie, sprzeciwił się zaprowadzeniu jego jeden z posłów, twierdząc, że zegar strefowy z tego względu byłby niedogodnym, gdyż o jednej i tej samej godzinie mógłby być na jednem krańcu strefy wschód słońca, podczas gdy na drugim o tej godzinie panowałaby noc; powtóre mały tylko procent ludności jeździ kolejami żelaznymi. Na zarzut ten miał dowcipnie odpowiedzieć Moltke że z pewnością więcej jest takich, którzy jeżdżą kolejami żelaznymi, niż zajmujących się astronomią.

Mały Fejleton.

Reforma obuwia.

Profesor Jäger, znany protektor wełny wszędzie, gdzie tylko da się ona zastosować, pisze o reformie naszego obuwia co następuje. Według najnowszych wieści kuracya Kneipowska polegająca na chodzeniu po rosie, nie odbywa się już boso, jak dotychczas, tylko w sandałach a to od czasu, jak jeden z kuracyuszów Wöhrishofeńskich skaleczył sobie nogę jakąś trawą posiadającą trujące własności i w kilka dni z tego powodu umarł. Nowy ten zwrot w kuracyi Kneipowskiej a właściwie jednej z gałęzi tej kuracyi, zniewala mnie do odezwania się w sprawie naszego obuwia, które w dzisiejszym stanie wiele zostawia do życzenia pod względem hygieny. Nie mam wcale zamiaru odmawiać księdzu Kneipowi zbawiennych rezultatów, jakie osiągnął za pomocą swej metody, owszem jestem pewny dalszego jej powodzenia, szczególnie zaś w razie użycia wypróbowanego przeze mnie obuwia wełnianego. Jednego tylko nie rozumiem, a mianowicie, dlaczego liczni lekarze i pacyenci Kneipowscy nie chcą metody tej posunąć dalej, ażeby osiągnąć zeń należyte rezultaty, jakie osiągnąć się dadzą.

Każda chroniczna choroba odpowiada jakiemuś szkodliwemu przyzwyczajeniu w trybie życia. Lekarze i pacyenci, którzy sądzą, że można w kilku tygodniach za pomocą użycia gwałtownych środków pozbyć się tych chorobliwych objawów chronicznych, ażeby potem znowu owej szkodliwej nawyczce bezkarnie się oddawać, łudzą się. Tak samo ma się rzecz z Kneipistami. Według mego zdania jest rzeczą niezaprzeczoną, że chory który może się leczyć za pomocą chodzenia boso, zawdzięcza cierpienie swoje, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie niehygienicznemu obuwiu, które nie dostarczało nogom potrzebnej ilości ciepła, tudzież, że jeżeli pacyent taki wyleczywszy się często zupełnie, czy w części, wraca potem znowu do niezdrowego obuwia, to sprowadza tem na siebie powtórnie te same cierpienia, z których leczyć się musiał. Faktem jest niezbitym, że ciepłe utrzymywanie nóg przyczynia się ogromnie do zdrowia, podczas gdy zimne oddziaływa na cały organizm nadzwyczaj szkodliwie.

Ksiądz Kneip ma zupełną słuszność, polecając pacyentom swoim i później po ukończeniu kuracyi używać chodzenia boso jako środka hygienicznego. Tu jednak zachodzi właśnie trudność. Chłop, pasterz, może metodę Kneipa wykonywać z powodzeniem, ale nie mogą zastosować się do niej mieszkańcy miast, a nawet i wielu mieszkańców wsi. Ażeby postępować podług zasad Kneipa, potrzebaby się od dziecka przyzwyczaić do chodzenia boso, wyrobić sobie twardą skórę na podeszwach nóg, którejby lada odłamek szkła, lada ostrzejszy kamyk nie zadrasnął. Zresztą i inne jeszcze względy, względy towarzyskie kładą swoje „veto“ w ustawicznem stósowywaniu się do reguł Kneipowskich. Mojem zdaniem, opartem na doświadczeniu, buty wełniane niefarbowane leczą lepiej i przyjemniej to, co ksiądz Kneipp za pomocą swej metody chodzenia boso. Jeżeli pacyent potrzebuje koniecznie wilgoci, to wdziewa buty wełniane, albo buty zrobione ze skórki takiej, jakiej używają na rękawiczki, i rękę w rękę idzie w nich z pacyentami Kneipa po rosie, mając po swej stronie tę korzyść, że nogi utrzyma czysto i nie narazi się na skaleczenie

Kronika.

Lwów 15 października.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Szymona Gnickiego, stałym kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły ludowej w Uściu biskupiem; Jana Wołosa, stałym nauczycielem szkoły filialnej w Hruszowicach i Zygmunta Babczyna, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bobowej.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs z terminem do 15 listopada na posadę prowizorycznego nauczyciela w IV gimnazyum we Lwowie, z kwalifikacyą do nauczania filologii klasycznej.

Konkurs na kilkadziesiąt opróżnionych posad nauczycielskich rozpisały Rady szkolne okręgowe w Gorlicach, Kałuszu, Cieszanowie i Rawie.

W niższej szkole realnej w Tarnopolu, opróżnioną jest posada sługi szkolnego z roczną płacą 250 złr. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 62 złr. Podania należy wnieść na ręce dyrekcyi niższej szkoły realnej do Rady szkolnej krajowej, najdalej do dnia 15 listopada b. r.

Magistrat m. Rzeszowa rozpisał konkurs na prowizoryczną posadę asystenta kasy m. Rzeszowa, z roczną płacą 500 złr.

Magistrat m. Żydaczowa ogłasza z terminem do końca listopada konkurs na posadę lekarza miejskiego w Żydaczowie, z płacą roczną 500 złr.

Ze sfer adwokackich Wydział lwowskiej izby adwokatów zawiadamia, iż dr. Henryk Markus został wpisany na listę adwokatów z siedzibą w Horodence.

Ks. arcyb. Ciasca, delegat papieski na synod ruski, wyjechał onegdaj wieczorem z Krakowa do Wiednia. W podróży towarzyszy ks. arcybiskupowi ks. dr. Teofil Sembratowicz, rektor ruskiego seminaryum duchownego przy kościele św. Barbary we Wiedniu.

Pierwsza herbatka urządzona przez Tow. dobroczynne pań im. św. Salomei, połączona z koncertem spacerowym odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. w sali kasyna miejskiego.

Inauguracya roku szkolnego w lwowskiej szkole Politechnicznej odbyła się wczoraj przed południem. Po odprawieniu uroczystego nabożeństwa w kościele św. Maryi Magdaleny, nastąpił w pięknej auli Politechniki akt inauguracyjny, na który przybyli JE marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko, wiceprezydent Namiestnictwa p. J. Lidl, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. M. Bobrzyński, rektor Uniwersytetu dr. Balasits i dziekan wydziału prawniczego dr. Janowicz jako przedstawiciele lwowskiej *almae matris*, dr. Teofil Gerstmann, bardzo wiele zaproszonych gości, oraz grono profesorów i docentów szkoły Politechnicznej i poważny zastęp młodzieży technicznej.

Ustępujący rektor, profesor Franke, w nader obszernem a treściwem i wyczerpującem sprawozdaniu przedstawił rozwój naszej jedynej polskiej szkoły Politechnicznej od czasu zaprowadzenia w niej języka polskiego, jako obowiązkowego, wykazał najnowsze zdobycze organizacyjne szkoły, szczególniej co do utworzenia nowych katedr, które zakład ten stawiają na równi z innemi i wspomniał o pracach naukowych grona nauczycielskiego szkoły, które podjęte we wszystkich gałęziach nauk technicznych, wielką jej chlubę przynoszą.

W roku ubiegłym utworzono nową katedrę dla nauki elektrotechniki (powierzoną nadzw. profesorowi p. Dzieślewskiemu), tudzież instytut elektrotechniczny, dalej katedrę zoologii (którą objął nadzw. prof. dr. Eustachy Wołoszczak); nadto utworzone zostały nowe docentury: dla wykładu górnictwa naftowego (p. Syroczyński), technologii nafty i wosku ziemnego (p. Roman Załoziecki), wreszcie jako nowość, nie istniejącą na żadnej Politechnice w monarchii, wprowadzono wykłady o opodatkowaniu nafty, spirytusu, cukru i piwa. Rozpoczęto także starania o zaprowadzenie wydziału rolniczo-leśnego.

Oddawszy hołd pamięci zmarłego sekretarza Zakładu śp. Tomasza Sternala, przeszedł prof. Franke do statystyki uczniów. W półroczu zimowem było ich 169, z tych najwięcej na wydziale inżynieryi (87). W ostatniem półroczu letniem było uczniów 144, z tych na wydziale inżynieryi 70, na wydziale budownictwa 24, na wydziale budowy machin 25 i na wydziale chemii technicznej 25. Pod względem narodowości było: 138 Polaków i 6 Rusinów.

Zaznaczywszy z uznaniem, iż młodzież politechniczna z pilnością i gorliwością przykłada się do nauk i godnie odpowiadała stanowiskowi akademickiemu, wyraził mówca nadzieję, iż nasza szkoła w przyszłości nadal kroczyć będzie po wytkniętej już drodze pracy naukowej, i nie tylko stanie na równi z innemi podobnemi zakładami w monarchii i zagranicą, ale że nawet je prześcignie.

Nowo wybrany rektor, profesor Skibiński, otwierając inauguracyjną mową rok naukowy, powitał zebranych przedstawicieli władz, a dziękując im za wzięcie udziału w tym dla uczniów uroczystym akcie, polecił ich opiece szkołę i młodzież w niej się kształcącą. Zwróciwszy się zaś do młodzieży, wezwał ją w gorących słowach do pracy w wytkniętym kierunku fachowym, gdyż praca ich przyczyni się w przyszłości do podniesienia przemysłu i dobra kraju naszego.

Uroczystość zakończył nadzwyczaj zajmujący, a nie tylko z fachową skrupulatnością, ale i nadzwyczaj obrazowo i przystępnie dla wszystkich wygłoszony odczyt prof. dra Gostkowskiego na temat: „Jak prędko u nas jeździć można kolejami“. Odczyt ten zebrani nagrodzili hucznymi oklaskami.

Uczta pożegnalna. W sobotę wieczorem żegnano w Krakowie p. Nowackiego, nauczyciela tamecznej stacyi kolei Północnej, który po wysłużeniu pełnych lat służby, przeszedł w stan spoczynku. Koledzy urzędnicy, żegnali go z prawdziwym żalem i jako upominek ofiarowali mu wspólną fotografię; niemniej gorąco i z żalem żegnała służba kolejowa ustępującego szefa, który na każdym kroku starał się o jej dobro. Wieczorem odbyła się na cześć p. Nowackiego uczta składkowa w sali restauracyi kolejowej I klasy i tu mówcy, wznosząc toasty, dali wymowny wyraz swym serdecznym uczuciom, jakie żywili dla ustępującego p. Nowackiego. Kierownictwo stacyi objął już p. Józafat Szczepański.

Nowy obraz Matejki, przedstawiający: „Ogłoszenie Konstytucyi trzeciego Maja“, jest już na ukończeniu i będzie niebawem wystawiony w Sukiennicach w Krakowie

Ślub. W niedzielę dnia 11 b. m. odbył się w Pradze Czeskiej ślub panny Jadwigi Richterówny, córki jednego z najbogatszych przemysłowców tamtejszych, z panem dr. Franciszkiem Schmeykalem, synem przewódzcy niemieckiego stronnictwa w Czechach.

Zbiegły więzień. Dyrekcya tutejszego zakładu karnego ogłasza, iż dnia 13 b. m. zbiegł z roboty w cegielni Grudera koło Snopkowa (pod Lwowem), Józef Kędzior, odsiadujący w tutejszym zakładzie karnym karę półtorarocznego więzienia za zbrodnię kradzieży. Zbieg jest rodem ze Lwowa, liczy lat 31, jest wzrostu średniego, ma twarz podługowatą, włosy i brwi jasno-blond, czoło niskie, oczy bure, brodę goloną, wąs mały, nad lewem okiem bliznę. Mówi po polsku. W razie napotkania go, należy go odstawić do zakładu karnego.

Samobójstwo. Ze Stanisławowa piszą nam:

(P) Dnia 12 bm. zabił się tu strzałem armatnim wachmistrz 21 baterii, 1 dywizyi, Mukel Schnabel. Powodem rozpaczliwego kroku, miały być sekatury przełożonych. Kula armatnia odcięła nieszczęśliwemu obie nogi i porwała mu w strzępy żołądek, a następnie odbiwszy się od muru zakładu karnego, ugrzęzła w gruncie ogrodu barona Romaszkana. Przybyli żołnierze wykopali ją i zabrali do domu.

Przy ulicy Sykstuskiej niedaleko bezpłatnej lecznicy, rozbierają od kilku dni starą kamienicę jednopiętrową. Nieporządki, jakie się przy tem dzieją, przechodzą wszelkie pojęcie. Oto od kilku dni leży na ulicy, razem z gruzami walonego domu, błoto i inne nieczystości, które roznoszą po całej ulicy zabójcze powietrze. W obec tego niepraktykowanego nigdzie lekceważenia zdrowia publiczności, która zamieszkuje tę ulicę, lub zmuszoną jest tamtędy przechodzić, nasuwa się mimowoli pytanie, czy żyjemy rzeczywiście w stołecznem mieście Lwowie, które powinno przyświecać przykładem innym miastom?

Profesor Albert o drze Adamkiewiczu. W poniedziałek rozpoczął wykłady swoje profesor chirurgii na uniwersytecie wiedeńskim, Dr. Albert, na którego klinice rodak nasz Dr. Adamkiewicz dokonuje prób z wynalezioną przez siebie metodą leczenia raka. O pracy tej dra Adamkiewicza odezwał się prof. Albert w pierwszej swej prelekcyi w te słowa: „Dla kliniki naszej nie jestto bez interesu iż na niej odbywa się teraz pewna ważna próba. Jak panom zapewne z gazet wiadomo, jest profesor Adamkiewicz z Krakowa tego zdania, że wynalazł środek leczenia raka. Profesor Adamkiewicz jest teoretykiem, a nazwisko jego znane jest zapewne wielu z panów z powodu stanowiska, jakie zajął Dr. Adamkiewicz w wielu ważnych sprawach lekarskich. W obecnym wypadku obrał on drogę, którą pod każdym względem pochwalić należy, przedsiębiorąc próby na klinice, więc w miejscu, w którem lekarz praktyczny każdej chwili jest pod ręką, aby skontrolować ewentualne postępy leczenia. W kwestyi leczenia suchot nie postąpiono sobie z tą przezornością, a przebieg wypadków okazał, jak dalece zbłądzono przez to. Moi panowie! Gdyby dziś kto wynalazł sposób leczenia raka, należałoby mu wystawić złoty posąg. My chirurdzy nożem nic więcej już dokazać nie możemy. Antyseptyka pozwala nam dokonywać olbrzymie operacye, a jaki jest ich rezultat? Oto ten, że może 5 procent ludzi chorych na raka uda się wyleczyć za pomocą operacyi, a niektórym chorym uda się przedłużyć życie jeszcze na jakiś czas. Ideałem przyszłości jest medyczne, a nie chirurgiczne leczenie raka. Rzecz ma się tak samo, jak z gruźlicą. Chociaż odkrycie Kocha sprawiło wielkie rozczarowanie, w każdym razie jednak wskazało ono kierunek, w którym należy pracować dalej, aby może wynaleźć jakiś środek leczniczy na gruźlicę. Kombinacye prof. Adamkiewicza obracają się może w tym samym kierunku, co odkrycie Dra Kocha i chociażby nie wynaleziono żadnego środka leczniczego, byłoby w każdym razie doniosłym wypadkiem już to, gdyby wynaleziono jakiś środek wpływający w jakikolwiek sposób na chorobę raka. Czy prof. Adamkiewiczowi uda się to, nie wiemy, w każdym razie praca jego jest usprawiedliwioną. Prof. Adamkiewicz używa, tak jak Dr. Koch, jakiegoś tajnego środka. I to jest ważne. Środkowi Kocha bowiem przypisują na podstawie zrobionych doświadczeń bardzo szkodliwe własności, trzeba zatem będzie baczyć na to, czy środek prof. Adamkiewicza nie wywiera także jakich szkodliwych następstw ubocznych. Przy pracach tego rodzaju najważniejszą jest rzeczą, aby teoretyk szedł ręka w rękę z praktykiem. O przebiegu dalszym tej sprawy zawiadomię panów skoro tylko jakie ważne spostrzeżenia będą do zanotowania“.

Z Moskwy otrzymaliśmy następującą wiadomość: Policya wykryła tutaj drukarnię nihilistyczną i skład proklamacyj podburzających, wzywających do niszczenia ogniem posiadłości bogaczów. Zdaje się, że nihiliści znowu się ruszać zamierzają, a mianowicie chcą wyzyskać głód, którym jest dotkniętych 12 gubernij. Policja uwięziła ośmiu agitatorów nihilistycznych.

Budżet w roku przestępnym. Jedno z pism peszteńskich, donosząc o budżecie węgierskim na rok następny, podaje ciekawe obliczenia, mianowicie o ile 29ty lutego, który jak wiadomo, co cztery lata przedłuża rok o 24 godzin, wpływa na stosunki budżetowe. Otóż według obliczenia tego, pokazało się, że ten jeden dzień tworzy w budżecie rubrykę siedmiu tysięcy, trzydzieści dziewięć złr. i 18 ct.

Babie lato. Rozpoczęła się jesień, a wraz z nią ciekawe zjawisko, znane powszechnie pod przytoczoną wyżej nazwą. Ale chociaż je każdy zna, nie każdemu wiadomy jest powód jego powstawania.

Gdy w piękny pogodny dzień jesienny wyjdziemy na pole, spostrzegamy białą, delikatną pajęczynę, lśniącą w blasku promieni słonecznych wszystkiemi kolorami tęczy. Rozpościera się ona na zeschłych łodyżkach trawy, zawiesza się na krzewach i przegradza drogę w lesie, czepia się naszego ubrania, pada na twarz, w oczy, albo długiem pasmem unosi się w powietrzu. Często na takiej pajęczynie widać pajączki, przeważnie bardzo małe, przelatujące na niej dość znaczne przestrzenie.

Ta ostatnia okoliczność zwróciła uwagę dwóch młodych zoologów francuskich, Rogerona i Godard-Fotriera, którzy — badając zjawisko przez czas długi — zdołali je wyjaśnić i rezultaty badań swoich ogłosili świeżo w wydawanem przez paryskie towarzystwo aklimatyzacyjne czasopiśmie *Revue des sciences naturelles.* Utrzymują oni, że pajęczyna latająca w powietrzu tak obficie podczas jesieni jest niczem innem jak swego rodzaju aerostatem. Rogeron już dawniej utrzymywał, że białe nici, wydzielane przez latające w powietrzu pająki są lżejsze od powietrza i dlatego unoszą się w niem wraz z pająkami.

Przeciw zdaniu temu zaprotestował inny uczony Milde-Edwards, twierdząc, iż badania tej pajęczyny dowiodły, że ona jest cięższą od powietrza, a mikroskop nie wykrył w jej wnętrzu żadnego gazu, mogącego podnosić ją do góry. Z tego powodu Rogeron i Godard-Fotrier powtórnie zabrali się do obserwacyi, aby przekonać, że pajęczyna — przynajmniej ta, na której latają pająki — lżejszą jest od powietrza, i że pająki, latające po powietrzu, są tem samem aeronautami

W tym celu dokonali oni szeregu doświadczeń. Zbierali pajęczynę unoszącą się w powietrzu, przynosili do starannie zamkniętego pokoju, zabezpieczonego od przewiewu powietrza, i przekonali się, że pajęczyna taka podnosi się sama do góry i wykonywując lekkie ruchy faliste, uląta około dziesięciu centymetrów na sekundę. Nadto nitki latających w powietrzu pająków wykazały pod mikroskopem inną budowę, aniżeli nici krzyżaka lub innych pająków większych i budujących pajęczynę mocniejszą. Wśród niektórych widoczne były małe przestrzenie napełnione powietrzem albo jakimś — może lżejszym od niego — gazem.

Rogeron i Godard-Fotrier badali następnie i pająki żywe. Łowili je i przekonali się, że wydzielają one z właściwych gruczołów cienkie nitki, które w miarę wydzielania unosiły się do góry w kierunku prostopadłym, a następne pociągały za sobą pajączka, który ulatując na nitce podobny był do rozwijającej się szpulki. Podczas pięknego, ciepłego i spokojnego dnia jesiennego zjawisko to jest częste i każdy obserwować je może.— Dość wyjść do ogrodu, na łąkę lub w pole, obejrzeć się około siebie, aby z łatwością dostrzedz pajączki, unoszące się na cienkiej długiej niteczce. Jeżeli się takiego pajączka uchwyci za nitkę do której jest przyczepiony, wdrapie się on po niej na rękę, zacznie niespokojnie biegać, oglądać się, zastanawiać, a przekonawszy się, że mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, puści się znowu w powietrze. Aby to uskutecznić, podnosi on ku górze tylny koniec swego ciała, główką opuszcza go na dół, podnosi się coraz wyżej na swych ośmiu nóżkach i szybko wydziela z siebie niteczkę, która podczas pogody jasnej i cichej wytęża się mocno i unosi się w górę prostopadle. W miarę wydzielania nitki trzyma się on mocno palca swemi pazurkami i wtedy obserwator spostrzega wyraźnie, że tylko połowa ciała pajączka podniesiona i że i mały aeronauta do pewnego czasu trzyma się mocno palca. Nakoniec, przekonawszy się, że wydzielona nitka posiada dostateczną długość, aby go unieść w powietrze, odrywa się od palca i puszcza się w swą podróż napowietrzną.

Jeżeli podczas wydzielania nitki przez pajączka słońce na chwilę zakryte zostanie chmurą, to wydzielona nitka zacznie się chwiać, opuszczać się i nakoniec opada zupełnie; ale jeżeli chmura niedługo zakrywa słońce, to za świeżem jego ukazaniem się nitka wyciąga się i unosi aeronautę.

Tym sposobem obserwacye Rogerona i Godard-Fotriera wykazały rzeczywiście, że rozciągające się na roślinach białe nici pajęcze są pozostawionemi przez pajączki aparatami powietrznemi.

Ale czy nici te rzeczywiście zawierają w sobie jakikolwiek gaz, tego badacze francuscy stanowczo nie orzekli.

Dr. Józef Weraszczyński powrócił do Lwowa i objął urzędowanie w Wydziale krajowym

Reforma zakonu OO. Franciszkanów w Węgrzech postępuje naprzód. W wielu klasztorach zaprowadzono już ścisłą regułę. Prowincyał Skrobanek, który swego czasu sprzeciwiał się zaprowadzeniu obserwy, za co liberalne pisma węgierskie pod niebiosa go wynosiły, porzucił swą opozycyę, odnowił śluby zakonne wedle ścisłej reguły i został gwardyanem klasztoru w Alcsuth.

Temperatura. Termometr + 14° R. Barometr 767°. Idzie w górę. Pogoda prześliczna.

Rusyfikacya. Rosya swe zapędy rusyfikacyjne rozszerza coraz dalej. *Nowoje Wremia* donosi, iż departament wyznań obcych w ministerstwie oświaty wydał rozporządzenie, aby od dnia 13 stycznia 1892 r. (nowy rok według kalendarza wschodniego) wszystkie księgi kościelne, ewangielicko-luterańskie prowadzone były wyłącznie w języku rosyjskim. Rozporządzenie to odnosi się do Finlandyi. W Dorpacie znów za fundusze rządowe założonym będzie nowy rosyjski dziennik *Derptskij Listok* który „będzie służył sprawie szerzenia znajomości języka rosyjskiego, i zdrowych(!) pojęć o Rosyi pośród Estończyków i Łotyszów“.

Hałycka Ruś, organ rosyjski przyznaje wreszcie, że prawosławny arcybiskup Leoncyusz nie lubi księży Galicyanów, że ich publicznie łaje („rugaet“) że wobec parafian dyskredytuje, że nakłada na nich po 50 rubli kary za najmniejsze przewinienie, ale pociesza *Hałycka Ruś* swych przyjaciół i czytelników zapewnieniem, że owej kary płacić nie potrzebują, bo „administracyjne władze“ (to znaczy: policya) stają po stronie Galicyanów i bronią ich przed ich własnym przełożonym.

Rozczulający to zaiste obrazek, pełen chrześciańskich uczuć, opromieniony światłem nauki naszego Zbawiciela: oto arcypop łaje pospolitego popa, powiada mu „ty taki, ty owaki, ja was wszystkich za Wołgę przepędzę“ (dosłownie cytujemy z *Hałyckoj Rusi*) i skazuje go na karę, a w tem występuje policyant i powiada do arcypopa: „ubirajsia procz“, a do pospolitego popa „nic sobie z tego nie rób i chodź na kieliszek wódki“. I *Hałycka Ruś* powiada swym przyjaciołom, żeby sobie nic także z tego nie robili i dalej jak dotąd kochali mocno policyę rosyjską.

Z Mariampola nam piszą: Dnia 12 b. m. wieczorem powstał ogień z niewiadomej dotąd przyczyny w brogu u gospodarza Jana Milowskiego we wsi Wołczków, przy Maryampolu w powiecie stanisławowskim. W mgnieniu oka stanęło całe obejście w płomieniach, a szalony wicher pędził ze straszną siłą płomienie, i kry i palące się snopy na gęsto zabudowaną wieś.

Ratunek był niemożliwy z powodu wichru i braku wszelkich przyborów ratunkowych a cała akcya ograniczyła się na ratowaniu bydła i zboża — tylko komendant posterunku żandarmeryi p. Bazyli Pasajluk odznaczył się przy ratowaniu ocaliwszy z płonącej chaty dwoje dzieci, z narażeniem własnego życia.

Spłonęło 77 obejść gospodarskich, z całą krescencyą tegoroczną do szczętu. Szkoda, o ile dała się obliczyć, wynosi 70.000 złr. w większej części nieubezpieczona

Niżej podpisany, imieniem miejscowego komi-

tetu ratunkowego. odzywa się do szlachetnych serc ludzkich z prośbą o zaratowanie datkami przeszło 300 ludzi od nędzy i głodu. Łaskawe, choćby najmniejsze datki upraszamy nadsyłać do komitetu ratunkowego w Maryampolu lub do redakcyi pisma, ogłaszającego tę odezwę. *O. Potocki*, przewodniczący komitetu ratunkowego.

Zmarli. Anna z Łomnickich Popielowa, żona Michała Popiela, b. burmistrza miasta Sambora, posła do Sejmu i do Rady państwa, zmarła dnia 11 b. m. — Ludwik Litwa, emerytowany urzędnik sądowy, zmarł w Krakowie w 69 r. życia. — W Stanisławowie zmarł Krzeczunowicz, kapitan 58 pp. — Adolf Lipczyński, funkcyonaryusz krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zmarł we Lwowie w 65 r. życia. — We Lwowie Marya Suberle w 88 roku życia.

Nabożeństwo żałobne w 74tą rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, bohatera i naczelnika wojsk narodowych odbyło się dziś rano o godzinie 11tej w kościele OO. Dominikanów. Na środku świątyni ustawiono wspaniale przybrany katafalk, na którym widniała krakuska i dwie kosy na krzyż ułożone. U stóp katafalku znajdował się biust bohatera otoczony kwiatami i zielenią. Publiczność zapełniła kościół po brzegi. Chór „Echa" odśpiewał prześlicznie mszę żałobną i kilka innych utworów, poczem z tysięcy piersi wzbił się ku Panu Zastępów śpiew poważny i święty, jak cierpienia naszego narodu, śpiew „Boże coś Polskę". Następnie odśpiewano kilka innych pieśni patryotycznych, poczem publiczność w podniosłym nastroju opuściła świątynię.

P. Juliusz Kossak, znany artysta malarz, prezes krakowskiego koła literacko-artystycznego bawi we Lwowie.

Dr. Józef Blumenfeld notaryusz i radny miasta Lwowa zmarł w 66 roku życia. Nieboszczyk był wielkim miłośnikiem i znawcą literatury szczególniej legendowej i na tem polu z zamiłowaniem pracował, zbierając klechdy i podania ludowe W rękopisie zostawił cały cykl takich legend, które wartałoby wydobyć na światło dzienne.

Z izby sądowej Trybunał orzekający, składający się z pp. radców: Sawczyńskiego jako przewodniczącego, Spendakowskiego i Nitarskiego i p. adjunkta Krynickiego rozpatrywał wczoraj sprawę Marcina Ząbka, Karola Fiali i Teodora Nowaka oskarżonych o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Rzecz miała się w następujący sposób: Marcin Ząbek pełniący w nocy z 22 na 23 grudnia 1890 r. służbę strażnika zwrotnic na głównym dworcu we Lwowie, zapomniał przy wjeździe pociągu nastawić zwrotnicę na tor jego. W skutek tego pociąg zderzył się z kilku stojącymi wozami, przyczem maszynista Michał Karczewski i palacz Teodor Bandzisty odnieśli ciężkie uszkodzenie ciała i stali się niezdolnymi do dalszej pracy.

Wina tego wypadku spada w znacznej części na urzędnika Karola Fialę i na dozorcę wozów kolei Karola Ludwika Teofila Nowaka.

Po przeprowadzeniu rozprawy skazał trybunał Marcina Ząbka i Teodora Nowaka na miesiąc więzienia; urzędnika zaś Karola Fialę uwolnił od odpowiedzialności.

Pożar. Z Halicza donoszą nam: Okolice naszego miasta znowu nawiedziły dwa pożary: Dnia 14 bm. wybuchł w Jezupolu ogień i zniszczył dwa domy. Zaledwie pożar ten ugasić zdołano, ukazała się około 4 po południu w północnej stronie miasta wielka łuna, pochodząca od płonącej wieży kościelnej w Załukwi. Na miejsce pożaru pospieszyła natychmiast straż ogniowa, i pomimo silnego wichru zdołano uratować wieżę, ale sześć zagród włościańskich wraz z całym dobytkiem spłonęło do szczętu.

Z *Wiśniowczyka* donoszą nam: „Dnia 12 października r. b. wybuchł o godzinie 2 popołudniu pożar w tutejszej szkole. Dzięki energicznej pomocy adjunkta sądowego p. Rylskiego i p. Langa, którzy pierwsi przybyli na ratunek i miejscowej straży ogniowej pod komendą p. Wawrzyszyna zdołano, chociaż z wielkim trudem ogień zlokalizować, atoli szkoła i szopa znajdująca się przy niej spłonęły do szczętu. Ratunek utrudniał od kilku dni panujący silny wicher. Miejscowy nauczyciel ludowy p. Zrogowski ratując szkołę z narażeniem własnego życia uległ silnemu poparzeniu. Przyczyna pożaru dotąd nieznana

Teatr. Dziś we czwartek po raz pierwszy: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Zeller'a. — Jutro w piątek po raz drugi: „Ptasznik z Tyrolu

Literatura i Sztuka.

* **Krótki rys dziejów ojczystych.** Pod tym tytułem wyszła świeżo w Krakowie, w księgarni Gebethnera i Spółki, spora książka o 200 stronnicach druku, ozdobiona prześlicznemi ilustracyami ołówka Piotra Stachiewicza, dająca zwięzły i treściwy, a mimo to pełny obraz dziejów ojczystych od najdawniejszych czasów aż niemal do chwili obecnej. Autorką tego dzieła — jest *Matka*. Imienia jej nie ma na tytule książki, jest natomiast imię jej synka Władysia, jedynego i ukochanego dziecka, którego cieniom pracę swą ciężko strapiona matka poświęca. Kartek tej książki szczegółowo przebiegać nie będziemy, w tytule bowiem cała jej treść się zawiera; powiemy tylko, że dzieje te napisane są jasno, przystępnie, językiem wzorowym, wolne od czczej deklamacyi, a mimo to zdolne rozbudzić najgorętszą cześć dla przeszłości, najsilniejsze przywiązanie do ziemi ojczystej i najczystszy patryotyzm

„W tym samym roku — pisze autorka, źle mówię, pisze najnieszczęśliwsza z najzacniejszych matek: w którym podobało się Panu zabrać szczęście moje, wydaję pracę podjętą dla mego synka, jako przedłużenie jego życia, tak drogiego dla mnie. Jako pamiątkę po nim, bez literackiej zarozumiałości, wydaję tę historyę w myśli, że przyda się może szczęśliwszym odemnie polskim matkom. Niechże te inne dzieci polskie będą dziećmi czysto ducha mojego synka, niech przez ciąg życia swego, które proszę Boga, aby długiem, szczęśliwem i użytecznem być mogło, kochają tak gorąco swój kraj rodzinny, jak go kochał mój, nad wiek rozwinięty, chłopczyna". Trudno bez głębokiego wzruszenia odczytać tę przedmowę, trudniej zdobyć się na słowa uznania dla autorki tej pięknej księgi, kiedy z ust raczej wyrwać by się chciały słowa najgłębszego dla niej współczucia, słowa pociechy i ukojenia w jej ciężkim i bezgranicznym smutku. Niech będzie pewna, że każde dziecko polskie któremu jej książka do rąk się dostanie, po przeczytaniu jej przedmowy, klęknie i odmówiwszy paciorek za czystą duszę jej synka, westchnie za spokój i ukojenie dla serca jego biednej, a tak kochającej matki.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 października.

Pomimo, że — ogólnie rzecz biorąc — w handlu zbożowym stała tendencya utrzymuje się bez przerwy, widocznem jest jednak, że podtrzymuje ją jedynie spekulacya właścicieli towaru, bo jak dotąd chęć do kupna wcale się nie wzmogła, co zresztą tłómaczy się tem że eksport w obec konkurencyi zboża węgierskiego nie daje rachunku, a miejscowa konsumcya bardzo mały w zakupnach bierze udział. Z tych powodów odbyt jak był, tak jest uciążliwy. Wyjątek stanowią tylko najcelniejsze gatunki pszenicy i jęczmienia, które dość chętnie kupują i stosunkowo lepiej płacą. Natomiast średnie i gorsze gatunki nadaremnie oczekują odbiorców — chociaż w cenie utrzymują się niezmiennie.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11.85, za czerwoną od 11·10—11·70, za żółtą od 11.00 do 11·65 zł, za żyto 9.75 do 10·45 zł; za jęczmień browarny od 7·90 do 9·00 zł; na paszę od 7·15 do 7·40 zł.; za owies nowy od 6·35 do 6·75; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 4366 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 33—35 zł, za towar najlepszy 37 do 39 zł. za 100 kilogramów żywej wagi.

Wiedeń 13 października.

(*Z.*) Paryzka giełda nadaje dziś tonu wszystkim targom pieniężnym Europy, a to z powodu, że pojutrze rozpoczyna się tam subskrypcya na nową pożyczkę rosyjską. Sytuacya jest szczególnego rodzaju. Tendencya bowiem targu paryzkiego, który za dwa dni ma przedsięwziąć wielką operacyę, okazuje się codzień słabsza. Codzień spadają tam kursa, a cztero-procentowe konsole rosyjskie spadły tak, że kurs ich dzisiejszy w porównaniu z nową 3-procentową pożyczką, która emmitowana ma być po kursie $79^3/_4$, odpowiada tylko kursowi 72 za 100 Niepojętem zatem wydaje się, iż banki paryzkie żądają od swych klientów, aby kupowali walory rosyjskie po $79^3/_4$, skoro mogą je nabyć po 72. Prawda, że trzyprocentowy papier, stojący znacznie niżej kursu pari, łatwiej jest daleko sprzedać, aniżeli cztero procentowy blisko pari, gdyż pierwszy ma szanse podnieść w kursie; wszelako różnica 8 procent jest wprost niemożliwa. Okoliczność ta dała już powód do podejrzenia, czy banki paryzkie, zbijając tak kursa 4-procentowych konsoli rosyjskich, nie zastawiły pułapki dla kontrminy, aby zrujnować ją, gdy kursa nagle w górę wystrzelą. Bądź co bądź jakieś ciekawe rzeczy widzieć będziemy może jeszcze w tym tygodniu. Z Paryża donoszą, że nowa pożyczka rosyjska powiedzie się, że kapitaliści na prowincyi już ją prawie całkiem pokryli. Możliwe to jest przy szalonej agitacyi, jaka odbywa się we Francyi na rzecz tej pożyczki. Aby przedstawić subskrybowanie jej jako czyn patryotyczny piszą dzienniki francuskie że przeznaczona ona jest na budowę kolei, i że roboty około tych kolei rozdano już w całości samym przedsiębiorcom francuskim. Na targu paryzkim sprzedawano dziś znowu rezultaty subskrypcyi ze stratą $^3/_{16}$ procentu. Oczywiście sprzedawali je członkowie syndykatu zajmującego się emisyą, którym rząd rosyjski przyznał znaczną prowizyę. Tych $^3/_{16}$ procent zatem opuszczają oni ze swej własnej prowizyi. Słabe usposobienie paryzkiego targu wywołało u nas spadek wszystkich papierów zależnych od Paryża. spadły więc Staatsbahny, lombardy, Alpiny, länderbanki. Inne papiery spadły także z wyjątkiem akcyi banku austro węgierskiego. Renty zamknięto niżej. Złoto podrożało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 282·50, węgierskie 328·25, Anglobanki 151·25 Uniony 225·—, Bankvereiny 108·25 Länderbanki 195·50, Ludwiki 205·—. Czerniowieckie 236·25, Renta papierowa 91·10, srebrna 90·85 austryacka złota 09·30, papierowa 102·20, węgierska złota 103·95, papierowa 100·75 dukat 5·58—, 20-frankówka $9·30^1/_2$, marki 11·53, ruble $1·21^1/_2$ zł.

§ **Produkcya i sprzedaż soli.** W mies. sierpniu rb produkcya soli w Galicyi wynosiła 107.291 ctn. metr. sprzedaż zaś z zapasów 115.533 ctn. metr. W tym samym miesiącu roku zeszłego wynosiła produkcya 99 204 ctn metr., sprzedaż zaś z zapasów 103 554 ctn. metr — Z porównania wynika, że w miesiącu sierpniu rb. wyprodukowano soli o 8087 ctn. metr. więcej i sprzedano o 11.979 ctn. metr. więcej niż w sierpniu roku zeszłego.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 15 października (< pryw.) Dowiaduję się, że pierwszą sprawą, jaką się zajmie zbierająca się niebawem Rada Państwa, będzie sprawa żydowska. W tym celu rozesłano jej członkom wydrukowany, a obejmujący 10 sporych zeszytów raport dawnej żydowskiej komisyi, która pracowała od 1883 r. do 1888, a której przewodniczył zmarły już minister sprawiedliwości hr. Palen, i raport nowej komisyi żydowskiej, która obradowała od 1888 r. aż po rok bieżący i której przewodniczył towarzysz ministra spraw wewnętrznych, p. von Pleve. Do obu raportów dołączone są ważniejsze opinje o żydach i o ich naturze znakomitych mężów stanu współczesnych i dawnych, tłumaczenia ustaw antiżydowskich istniejących w innych państwach jak też odpowiedzi gubernatorów na kwestjonarjusz. Owoż charakterystyczną jest rzeczą, że bez wyjątku wszyscy gubernatorowie żądali ustaw osobnych dla żydów i ograniczenia ich praw. Dołączone jest także sprawozdanie o opinii, jaką rozmaite żydowskie towarzystwa naukowe i kahały wydały o ustawodawstwie rosyjskiem względem żydów. Wszystkie te towarzystwa żądały przedewszystkiem zniesienia ograniczenia w swobodzie edukacyi. (W Rosyi może być tylko pewien procent żydów w szkołach i w uniwersytetach, najczęściej 5 procent ogólnej liczby uczni. Przyp. Red.), następnie domagały się z całą otwartością zniesienia trzech ustaw: zakazującej żydom nabywać grunta, zakazującej im handlować wódką i wymierzającej kary na lichwę.

Komisya obradująca pod przewodnictwem p. von Pleve wypracowała zupełnie ustawę o żydach, z całą kodyfikacyjną dokładnością, nie tak jak komisya hr. Palena, która była tylko wypracowała zasady ustawodawstwa o żydach. Ustawa komisyi p. von Pleve po przejściu przez Radę Państwa, jeżeli przyjętą zostanie, przedłożona będzie do sankcyi monarszej.

Paryż 15 października (pryw.). Buls oświadczył korespondentowi *New York Herald*, że jeździł do Marsylii i wygłosił znaną mowę na wyraźne żądanie króla belgijskiego.

Berlin 15 października (pryw.). Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że car zatrzyma się w Berlinie, zabawi trzy dni i mieszkać będzie w gmachu ambasady rosyjskiej.

Rzym 15 października (pryw.). W rozmowie z pewnym angielskim dziennikarzem, który umyślnie pojechał do Medyolanu, aby się zobaczyć z Giersem, oświadczył rosyjski kanclerz że car nienawidzi wojnę i do niej nigdy nie dopuści. Na samo jej wspomnienie doznaje car dreszczu. Jeżeli Rosya się zbroi, to tylko dla tego, żeby się zabezpieczyć od napadu, a nie dla tego, żeby napadać. Wojska zaś ściąga ku zachodniej granicy nie dla tego, żeby miała zamiar napaść na sąsiadów, lecz że chce być zabezpieczoną od napadu Niemiec i Austryi Francya także wojny nie pragnie, a admirał Gervais wywiózł z Kronsztadtu zapewnienie, że Rosya nigdy nie poprze Francyi na drodze polityki awanturniczej.

Wiedeń 15 października. Posiedzenie Izby posłów.

Prezydent Izby dr. Smolka skonstatował, iż podczas ostatniego posiedzenia Izby posłów jeden z posłów usiłował na rozdzielonych między posłów kartkach do głosowania przekreślić nazwisko jednego posła, mającego być wybranym do pewnej komisyi, a w miejsce jego napisać inne. Prezydent oświadcza, iż prezydyum wezwało owego posła przed siebie i wykazało mu całą nieprawidłowość podobnego postępowania. Z oddanych poprawionych kartek cztery należały do nieobecnych już w sali posłów. (Oburzenie w sali.)

Prezydyum dalej wkroczyć nie może gdyż regulamin nie zawiera żadnych przepisów na takie postępowanie, którego nikt nie mógł przewidzieć (żywe oznaki potwierdzenia) i który nigdy się nie zdarzył od czasu jak istnieje parlamentaryzm w Austryi.

Musi przeto o wypadku tym, który sam przez się osądza się, jak najostrzej się wyrazić i do tego ubolewanie swoje dołączyć, że regulamin nie daje mu żadnych środków do właściwego ukarania tak nieprzyzwoitego czynu (żywe oklaski) — czynu, w skutek którego nietylko wielu posłów ma ukrócone prawo swobodnego wyboru, lecz nadto naraża się na podejrzenie, że nie dotrzymali zobowiązań klubowych co do kompromisów wyborczych. (Żywe oklaski).

Dzienniki nazwały mechanika Schneidra tym, który tę malwersacyę z kartkami wyborczemi popełnił.

Schneider oświadcza, że zmienił tylko kartki głosowania, których właściciele się na to zgodzili. Co się tyczy kartek czterech posłów, którzy nie byli przy głosowaniu, to on chciał ich o tem uprzedzić i polecił woźnemu, aby tych kartek nie zabierał. W ogóle zmienił 8 do 10 kartek, ale w tej liczbie żadnej pochodzącej z klubu konserwatywnego wielkiej własności. Mówca wyraża żal, że powołany do prezydenta nie mógł dalej agitować za swoim kandydatem i postarać się o to, aby on dostał brakujących mu sześć głosów.

Wkońcu oświadcza Schneider, że rada państwa wszystko robi, aby parlamentaryzm zdyskredytować. (Gorące protesta, poczem prezydent wzywa Schneidra do porządku.)

Schneider zabiera jeszcze raz głos i oświadcza, że parlament nie jest wcale reprezentacyą ludu, lecz jest reprezentacyą kliki. (Ogromny niepokój, ruch i hałas, protesta z wielu stron, a na skrajnej lewicy oklaski dla Schneidra.)

Wiedeń 15 października. Hr. H o h e n w a r t h nazwał twierdzenie, że zamiana kartek głosowania nastąpiła za zgodą posłów nieprawdziwem, o ile ono dotyczy członków klubu konserwatywnego (Burzliwe oklaski).

Poseł S c h l e s i n g e r oświadczył, że p. Schneider postąpił sobie całkiem prawidłowo.

Przewodniczący wezwał dwa razy mówcę, aby trzymał się rzeczy.

Poseł G e s s m a n n podniósł w swej mowie, że tylko nikczemne napaści prasy rozdmuchały sprawę do dzisiejszych rozmiarów Dzisiejsza metoda wyborów jest czystą komedyą. Każdy poseł ma prawo dowolnie zmienić kartkę głosowania. Wypadek obecny jest o tyle korzystnym, że wyciąga na jaw zgniłe stosunki, jakie panują w klubach parlamentarnych. (W sali niepokój, dają się słyszeć gwałtowne protesty, a na ławach skrajnej lewicy oklaski)

Wiedeń 15 października. P. L u e g e r wzywa p. Hohenwartha, aby zarządził jeszcze raz dochodzenie, czy przecież kilku członków jego klubu nie zmieniło swoich kartek

P P l e n e r uważa za konieczne zmienić regulamin izby tak, aby podobne rzeczy w przyszłości się nie zdarzały i wnosi, aby izba aprobowała naganę, udzieloną przez prezydenta. (Oklaski.)

P. M a d e y s k i oświadcza imieniem Koła polskiego, że żaden z Polaków nie zmienił swoich kartek. (Oklaski) Polacy z całego serca godzą się z wnioskiem p. Plenera.

P. M o r r e żąda zamknięcia dyskusyi

Lueger utrzymuje stanowczo, że członkowie klubu Hohenwartha zmieniali nazwiska na kartkach, i broni Schneidra, który pada ofiarą niesłychanego teroryzmu klubowego.

Po uwagach jeszcze Schneidera, Plenera i Hohenwartha stawia Herold wniosek, aby sprawę wprzód zbadać zanim Izba oświadczy się za wnioskiem Plenera.

W imieniu młodoczechów potępia on postępowanie Schneidera, ale uważa, że dzisiejszy sposób głosowania jest niewłaściwy.

Przy głosowaniu wniosek Plenera przyjęto 159 głosami przeciw 9. Przed głosowaniem opuścili Izbę ks Liechtenstein i młodoczesi.

Wiedeń 15 października. *Pol. Corr.* donosi, że manewrująca obecnie na wodach dalmatyńskich eskadra austro-węgierska, z końcem tego miesiąca odwiedzi kilka wysp archipelagu greckiego i zabawi czas jakiś w porcie Pireus.

Zadar 15 października. Gwałtowne oberwanie się chmur zrządziło wielką powódź na wyspie Brazza. Zginęło dwoje ludzi i wiele bydła. Domy, pola i gościńce, są zniszczone. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Podobne doniesienia nadchodzą także z wysp Lesina i Pucisce.

Kopenhaga 15 października. Książęta greccy Jerzy i Mikołaj, odjechali wczoraj rano do Berlina.

Drezno 15 października. Przy wyborach do sejmu wybrano 12 konserwarystów, 6 nationalliberałów, 4 postępowców i 7 socyalistów. W jednym okręgu przyjdzie do ściślejszego wyboru Postępowcy utracili 4 mandaty, national-liberałowie zyskali jeden, a socyaliści zyskali trzy mandaty. Konserwatyści wyszli w tej samej sile, w której poprzedniej sesyi zasiadali.

Berlin 15 października. *Post* na podstawie autentycznych informacyj donosi, że na pewno spodziewać się można przyjazdu króla rumuńskiego do Berlina, wszelako stanowczej decyzyi co do tej podróży jeszcze nie powzięto.

Petersburg 15 października. *Nowoje Wremia* utrzymuje, że tematem narad między Rudinim a Giersem, były wyłącznie tylko stosunki Rosyi do Włoch. Powodem spotkania się obu ministrów nie była wcale chęć zbliżenia Francyi do Włoch, albo też Niemiec do Rosyi. Dla Rosyi było pożądaną rzeczą, aby Włochy z ust kompetentnych dowiedziały się, dla czego Rosya nie zgadza się z polityką włoską. Rosya pragnie utrzymania dobrych stosunków z Włochami i przywiązuje wagę do tego, aby Włochy poznały prawdziwy charakter kwestyi cieśniny dardanelskiej, bo gdy poznają prawdziwy stan rzeczy, wówczas sprawa cieśnin nie będzie wywierała niekorzystnego wpływu na stosunki między Rosyą a Włochami. Ważną jest także rzeczą dla Rosyi poznać, jakie stanowisko zajęłyby Włochy w razie ewentualnych wypadków w Bułgaryi, których zawsze spodziewać się można.

Nowy Jork 15 października Tutejszy *Herald* donosi o ostatnich rozruchach w Montevideo co następuje: Powstańcy strzelali do batalionu żołnierzy, maszerującego koło lokalu klubu rewolucyonistów i zranili trzech oficerów. Żołnierze odpowiedzieli na to salwami; zabili 53 powstańców, a wielu zranili. Powstańcy rozbiegli się po wsiach, tworzą tam bandy guerillasów i chcą prowadzić podjazdową wojnę. Policya ściga ich. Zwolennicy rządu rzucają się z tego powodu na duchowieństwo, utrzymując, że księża wywołali to powstanie i na nich spada odpowiedzialność.

Paryż 15 października. Komisya budżetowa pomimo energicznego oporu ministra marynarki, przyjęła wniosek Brissona, aby stacye okrętowe zastąpić ruchomemi eskadrami, tudzież wnioski jego co do budowy torpedowców i stacyonowania ich we wszystkich znaczniejszych portach francuskich

Wiedeń 15 października. Do *Fremdenblattu* donoszą z Kopenhagi, że tamtejsze sfery polityczne utrzymują na pewno, że para carska z powrotem do Rosyi wybierze drogę morską jako wygodniejszą i krótszą. Mówią także, że królewska para duńska pojedzie z carstwem do Krymu, gdzie carstwo obchodzić będą swe srebrne wesele.

Notując to doniesienie, robi *Fremdenblatt* uwagę, iż stoi ono w zupełnej sprzeczności z pogłoską o odwiedzinach cara w Berlinie, która w ostatnich czasach pojawiła się i która utrzymuje się, mimo że niektóre sfery kompetentne stanowczo w nią powątpiewają.

Budapeszt 15 października. Klub liberalny przyjął jednogłośnie prowizoryum budżetowe na pierwszych 5 miesięcy 1892 roku.

Rzym 15 października. Przebieg procesu przeciwko Ciprianiemu i towarzyszom o rozruchy 1 maja jest burzliwy. Wczoraj adwokat Praga zarzucił trybunałowi brak kompetencyi do sądzenia jego klienta Moscardiego, który zabił policyanta. Między oskarżonymi wywołało to wielkie wzburzenie. Prezydent kazał salę opróżnić, a rozprawę odroczono do dzisiaj.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem Papieża posiedzenie komisyi kardynalskiej, której polecono zreorganizować zarząd świętopietrza, ściągnąć pożyczki ulokowane w niepewnych rękach i zachęcić wiernych do ofiar na rzecz świętopietrza. Papież okazywał wielkie zadowolnienie z prac komisyi.

Wiedeń 15 października. Komisya budżetowa przyjęła z wyraźnem zastrzeżeniem, że nie ma to stanowić żadnego prejudykatu na przyszłość, znane już i w zasadzie już uchwalone wnioski co do skrócenia debaty budżetowej i postanowiła zarazem które rozdziały budżetu mają być przekazane komisyi do przedyskutowania. Dla tych części budżetu, nad któremi obrady od razu w plenum izby odbywać się będą, wybierze izba na wniosek komisyi budżetowej referentów specyalnych. Wszystkie te wnioski komisyi przyjdą pod obrady na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów i traktowane będą jako wnioski nagłe.

Ateny 15 października. W zatoce Syra wjechał parowiec grecki „Rumeli" na okręt „Neptamisos", który też poszedł na dno. Z ludzi nikt nie zginął.

Wiedeń 15 października. *Fremdenblatt* omawia spotkanie się Rudiniego i Giersa i oświadcza, że znaczenie jego jest widocznie pocieszające. Spotkanie to, zarówno jak każdy inny objaw pokojowego usposobienia, witają z zadowolnieniem zarówno w Wiedniu jak i Berlinie. Interesa trójprzymierza i każdego z jego członków są dosyć jasne, aby każdy rozumny i nieuprzedzony spostrzegacz mógł ocenić, że przyjacielskie zbliżenie się kierujących osobistości Włoch i Rosyi tylko pożądanem być może dla zwolenników pokoju, dla którego utrzymania utworzono trójprzymierze.

Erfurt 15 października. Otwarto tu kongres socyalistyczny. Przybyło nań 300 delegatów.

Wiedeń 15 października *Fremdenblatt* pisząc o zjeździe Giersa z Rudinim zaznacza, iż spotkanie się to zostało postanowionem już wtedy, gdy Giers zamierzył czas swego urlopu przepędzić we Włoszech. Wszelkie więc pogłoski oparte na tem, jakoby spotkanie to było nagłem i niespodziewanem, są pozbawione wszelkiej podstawy. W Wiedniu i Berlinie wiedziano o tem już dawno, że Giers się zjedzie z Rudinim.

Neue Freie Presse podnosi, iż Rudini tyle razy i tak stanowczo zaznaczał wierność Włoch dla trójprzymierza, że obrazaby było dla niego nie uważać słów tych za wyraz wewnętrznego jego przekonania.

Presse w tym zjeździe dwóch ministrów nie widzi nic takiego, coby mogło wzbudzić niepokój, uważa tylko zjazd ten za nowy, cenny symptom pokojowy.

Montevideo 15 października. Spokój wszędzie zupełnie przywrócono.

Buenos Aires 15 października. Senat odrzucił wniosek rządu o zaprowadzenie kursu przymusowego dla pieniędzy papierowych.

Nowy York 15 października. Depesza z Saint Johns'a (w Nowej Fundlandyi) donosi, iż w pobliżu przylądka Szkockiego rozbił się okręt transportujący bydło Z załogi utonęło 42 ludzi. Jednego tylko uratowano.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 października 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. S Jabłonowski z Popowic. M. Jakubowski z Warszawy. Dr. T. Wasilewski z Rohatyna. Dr. M. Frankl z Czerniowiec. Dr J. Byk, A. H. Byk z Brodów. B Schiessl, J. Aufseesser, J. Lang z Wiednia K. Dudziński z Żurawna. F. Stanek z Wiszenki.

HOTEL ŻORŻA. E. Torosiewicz z Brodek F. Czerniakowski z Klimkowiec. W. Niezabitowski z Laszek. St. Zwolski z Brynic. Wł. Postruski z Wojniłowa Hahn i K. Draksler z Wiednia. L. Bielecki z Wołynia. K. Wolfarthowa z Kurzan J. br. Romaszkan z Horodenki St. Tustanowski z Podmichalec.

HOTEL CENTRALNY. Polański z Rudnik. D. Dobrzański z Dobromila. A. Kieder z Drohobycza. H. Wagner z Dubiecka. M. Bocheński z Śniatyna E. Treterowa z Topolnicy. Z. Buczyński z Mrzygłodu W. Kleinert, J Michalewiczowa z Rohatyna.

Nadesłane.

Lwów. Z Izby handlowej 15 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł w. a.	203 50	206 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	103 —	108 70
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 —	95 70
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	98 10	98 80
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.23	9.34
Półimperjał rosyjski	9.47	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24	1.34
„ „ papierowy	$1.21^1/_4$	$1.23^1/_4$
100 marek niemieckich	57.35	57.95

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 października godz. 1. min. 40

Akcje kred.	282 87	Węg. kolej półn. wschodn.	95 50
Alpiny	76 60	Wiedeńskie losy kom.	150 75
Kredyty węg.	328 25	Akcje tyton.	154 —
Anglobanki	152 —	Gal obl. indem	104 50
Uniony	225 —	Elbethalc	215 —
Ludwiki	205 —	Länderbanki	196·25
Nordbany	183 50	Renta zł. węg	103 95
Lombardy	104·75	Bankvereiny	108 —
Losy tureckie	29 70	Renta węg. pap.	100 80
Staatsbahny	81.75	Ruble	·23 25
Czerniowiecki	236 —		

Usposobienie stałe.

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Sokala i Bełzca				8·25
Z Rawy				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

21)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Neri zaklął strasznie i przez chwilę, zanim przemówił, patrzał nań jak dziki zwierz do skoku gotowy.

— Zdradziłeś mnie — rzekł stłumionym głosem — śledziłeś mnie i wytropiłeś! Teresa wszystko mi powiedziała. Tak, ona teraz do ciebie należy, idź i weź ją, czeka na ciebie. Każ jej mówić iż cię kocha, każ mówić... j e ś l i p o t r a f i s z!

Spojrzenie jego drwiące było, jednak dziwnie groźne, bo młody oficer uderzony niem zawołał:

— Co mówisz, nędzniku? Wszak nie... Boże mój! przecież jej nie zabiłeś.

Carmelo wybuchnął dzikim śmiechem.

— Ona zabiła się sama! — krzyknął radośnie.— Ha! ha! wiedziałem, że skoczysz na tę wiadomość. Porwała mój nóż i przebiła się. Wolała to, niż patrzeć na twoją twarz kłamliwą, niż znieść twoje wstrętne dotknięcie! Poszukaj jej, leży tam, między górami, nieżywa i uśmiechnięta, a ostatni jej pocałunek do mnie należał, do mnie, rozumiesz? A teraz idź do djabła!

Po raz drugi żandarmi pogrozili mu, i Neri powrócił do dawnej postawy, ale człowiek, z którym rozmawiał, bladł coraz bardziej, i zdawało się, że padnie na miejscu. Musiał doznać niespodziewanego wstrząśnienia, rana była głęboka i nieprędko mogła się zagoić.

Przystąpiłem do najbliższego żandarma i wsunąłem mu w rękę pięciofrankówkę.

— Czy można pomówić? — spytałem obojętnie. Żandarm zawahał się.

— Na chwilę tylko. Niech signor się spieszy.

Zagadnąłem złoczyńcę cichym, wyraźnym głosem:

— Czy nie masz polecenia do Andrea Luziani? Jestem jego przyjacielem.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się ponuro.

— Andreo, dobry człowiek. Powiedźcie mu, jeżeli chcecie, że Teresa nie żyje. Ze mną gorzej niż z nią. Powinien wiedzieć jeszcze, że nie ja zabiłem Teresę. Nie mogłem! Wbiła sobie nóż w piersi nim się spostrzegłem. Lepiej, że tak się stało.

— Wolała zabić się, niż należeć do innego?— spytałem.

Carmelo Neri skinął głową w odpowiedzi. Czy mi się zdało, czy doprawdy, w oczach jego łzy dojrzałem.

Żandarm dał mi znak, więc odstąpiłem.

Prawie w tej samej chwili ukazał się oficer dowodzący małym oddziałem; dzwonił ostrogami, idąc po bruku, skoczył na konia, zakomenderował i tłum rozstąpił się w jednę i drugą stronę. Wkrótce żandarmi i pojmany przez nich złoczyńca, znikli nam z oczu.

Ludzie zbierali się w grupy rozmawiając żywo o tem co zaszło, następnie rozchodzili się do domów i zajęć swoich, a szeroka ulica opustoszała prędzej, niż mogłem się spodziewać.

Chodziłem tam i napowrót, rozmyślając głęboko; w oczach stała mi piękna Teresa, taka, jak ją opisywał kapitan, i widziałem ją leżącą w ciszy Monte-Maggiore, wolną od nagabań i prześladowań. Jednak były kobiety, które przenosiły śmierć nad niewierność? Dziwne! — bardzo dziwne! musiały to być pospolite kobiety — takie, jak kochanka tego rozbójnika.

Przechadzałem się wciąż przed główną kwaterą karabinierów, nie wiedząc o tem, wreszcie idąc za popędem ciekawości, wstąpiłem, aby się dowiedzieć szczegółów o pojmaniu Carmela.

Przyjął mnie mężczyzna piękny i z rozumnem wejrzeniem który rzuciwszy okiem na mój bilet, skłonił się uprzejmie.

— O tak! — rzekł w odpowiedzi na moje pytanie. — Neri sprawiał nam nie mało kłopotu. Ale podejrzywaliśmy, że opuścił już Gaetę, w której ukrywał się dość długo. Kilka śladów zebranych tu i owdzie, naprowadziło nas na dobrą drogę

— Łatwo dał się schwytać, czy też bronił się?

— Poddał się jak baranek, a było to tak, signor. Jeden z naszych ludzi śledził kobietę, która z nim żyła, niejaką Teresę, i naznaczył sobie miejsce w górach, gdzie na zakręcie zniknęła. Wysłaliśmy tam uzbrojony oddział, który po dwóch ludzi zbliżał się o północy do kryjówki Carmela. Otoczyli go w koło i zaskoczyli z pierwszym brzaskiem dnia. Nie okazał wcale zdziwienia i rzekł: Czekałem na was! Znaleźli go siedzącego nad ciepłym jeszcze trupem kochanki. Niezawodnie sam ją zabił, choć przysięga, że tego nie zrobił— ale jemu kłamstwo przychodzi tak łatwo jak oddychanie.

— A gdzież byli jego towarzysze? Sądziłem, że dowodził znaczną bandą.

— Tak też i było, signor, złapaliśmy także kilku najgłówniejszych jego towarzyszy dwa tygodnie temu; po reszcie nie zostało śladu. Przypuszczam, że Carmelo sam ich rozprószył i porozsyłał. W każdym razie, banda rozwiązana, a z tymi ludźmi jeśli nie ma jedności, nie ma i niebezpieczeństwa

— A wyrok Carmela? — spytałem.

— O! naturalnie, galery do śmierci, nie może być inaczej.

Podziękowałem za objaśnienie i wyszedłem na ulicę.

Rad byłem z udzielonych mi wiadomości, bo teraz już skarb w grobie znaleziony, niezawodnie do mnie należał. Nie było obawy, aby który z bandy Carmela Neri ośmielił się zbliżyć do Neapolu, i pomyślałem, że sam rozbójnik cieszyłby się, gdyby wiedział, że jego skarby posłużą mi do wykonania tak starannie obmyślanej zemsty.

Trudności i przeszkody usuwały się same z mej drogi, a każde drobne zdarzenie zdawało się pomagać mi i wskazywać, jak mam dojść do upragnionego końca.

XI

W drugiej połowie września powróciłem do Neapolu. Powietrze ochłodziło się i pocieszające wieści o cholerze, która ustępowała, poczęły działać kojąco na przerażoną ludność.

Przybywszy do miasta za dnia jeszcze, miałem czas na niektóre przygotowania do akcyi, jak, najęcia wspaniałego apartamentu w hotelu i wpojenie w całą służbę przekonania o mojem niesłychanem bogactwie i znaczeniu. W rozmowie z właścicielem wspomniałem nawiasowo, że chciałbym kupić powóz i że potrzebuję doskonałego kamerdynera i kilku tym podobnych drobnostek, dodając, że liczę we wszystkiem na jego dobrą radę i wskazówki. Oczywiście zrobiłem z niego odrazu niewolnika — żaden monarcha tak nie był obsłużony — garsoni hotelowi czekali tylko na moje skinienie, roznosząc przytem wieści o moim majątku, wspaniałości i hojności; tego właśnie pragnąłem.

Nadszedł pierwszy wieczór mego powrotu do Neapolu i mniemany hrabia Cezary Oliwa, magnat, otoczony podziwem i zazdrością, uczynił krok jeden ku swej zemście.

Zjadłszy obiad, udałem się do znanej i uczęszczanej kawiarni, do której najlepiej lubiłem chodzić, jeszcze jako Fabio Romani. Gwido Ferrari był tam także codziennym gościem i mogłem spodziewać się, że go spotkam.

Świetne salony kawiarni, białe ze złotem, przepełnione były gośćmi, a korzystając z pięknego wieczora, wystawiono i na ulicę stoliki, przy których pełno osób siedziało jedząc lody, pijąc wino albo kawę i winszując sobie wzajemnie coraz lepszych wiadomości o łagodnym przebiegu zarazy. Szybkim rzutem oka objąłem zebranych. Nie pomyliłem się, mój kłamliwy przyjaciel siedział wygodnie na jednem krześle, nogi mając oparte na drugiem. Palił papierosa i przeglądał kolumny „Figara".

Ubrany był czarno od stóp do głowy — liberya hipokryty — a delikatną jego piękność, strój ten nadzwyczajnie uwydatniał. Na małym palcu u ręki, którą często poprawiał w ustach cygaro, połyskiwał tysiącem świateł śliczny, dyamentowy pierścionek, który choć z tak daleka, poznałem odrazu, jak swoją własność.

Tak! zadatek miłości posiadasz mój panie, i to pewnie *in memoriam* swego drogiego, nieocenionego przyjaciela, któregoś stracił? Po chwili opamiętawszy się, poszedłem prosto w jego stronę, a widząc w pobliżu niezajęty stolik, siadłem przy nim.

On spojrzał na mnie, ale nie było snać nic dlań ciekawego w siwym, nie młodym mężczyźnie z ciemnemi okularami, bo znów do „Figara" powrócił.

Uderzyłem w stół laską wołając garsona, i kazałem podać kawy. Naśladując wtedy swobodne ruchy Gwidona, podobnie jak on, zapaliłem cygaro. Spojrzał powtórnie i uderzony czemś, patrzał dłużej ciekawie, jakby z niepokojem.

— *Ca commence, mon ami!* — pomyślałem, udając jednak, że nań nie uważam.

Przyniesiono mi kawę — zapłaciłem za nią, obdarzając hojnie garsona, który zaraz z nadzwyczajną gorliwością zaczął wycierać stolik i zebrał wszystkie gazety wokoło, aby je przede mną położyć

Twardym akcentem i zmienionym głosem odezwałem się wówczas do uprzejmego garsona:

— Zapewne znasz dobrze Neapol?

— *Oh, si, signor.*

— *Ebbene*, czy nie mógłbyś mi wskazać domu niejakiego hrabiego Fabia Romani?

Teraz trafnie ugodziłem! Widziałem, że Ferrari drgnął silnie i po chwili dopiero przybrał dawną obojętną postawę.

Tymczasem garson podniósł w górę oczy, ręce i ramiona, ze smutkiem pełnym rezygnacyi mówiąc:

— *Ah, gran Dio! è morto!*

— Nie żyje! — zawołałem z udanem wstrząśnieniem. — Taki młody? To niepodobna!

— *La pesta, signor, la pesta* — odparł chłopiec — nie było ratunku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak